

POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO KC

WARSZAWA (PAP)

Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu w dniu 3 bm. rozpatrzyło i zaaprobowало przedstawiony przez rząd projekt postanowień w sprawie budowy huty „Katowice” i inwestycji z nią związanych w latach 1975 i 1976. Podkreślono wysoką rangę i szczególne znaczenie budowy huty „Katowice” dla dalszego dynamicznego rozwoju gospodarki. Zadania inwestycyjne w hucie za rok 1974 zostały wykonane. Wyrażono uznanie załogom budującym hutę, za ich dotychczasową ofiarną pracę. Postanowienia zmierzają do zapewnienia warunków dla terminowego uruchomienia obiektów i urządzeń huty. Obejmują one zadania w dziedzinie prac budowlano-montażowych, dostaw maszyn i sprzętu, a także przewidują poprawę warunków pracy, opieki socjalnej i sytuacji mieszkaniowej dla pracowników budowy. Podjęto decyzje uspra-

wiające kierowanie i koordynację prac na budowie i związanych z nią inwestycjach. Biuro Polityczne uznało za konieczne usprawnienie i rozwinięcie działalności polityczno-wychowawczej wśród załogi budowy huty, służącej wyzwalaniu inicjatywy i aktywności na rzecz terminowej realizacji zadań oraz zapewnienia wysokiej jakości wykonywanych prac. Organizatorem i inicjatorem tej pracy będzie powołany jednolity komitet partyjny budowy. Biuro Polityczne zobowiązało organizacje partyjne, dyrekcje i organizacje związkowe oraz załogi przedsiębiorstw budowlanych, zakładów przemysłowych, transportu, biur projektowych i służb inwestorskich w całym kraju, od których pracy zależy zgodne z harmonogramem uruchomienie huty, do pełnego wykonania zobowiązań wobec huty. ■ W kolejnym punkcie obrad rozpatrzone (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

REANIMACJA

— ZNACZY OŻYWIAM

— ZWOZILI MNIE windą — do piwnicy? Nie wiem, w każdym razie gdzieś zjechałam i mówiłam, że się duszę, bo leżałam płasko.

Mam teraz gościła z zagranicy, starszą panią (tylko trochę gadatliwa) i muszę stale myśleć, co mówić i jak odpowiadać, żeby nie być idiotką zupełnie — otóż ta pani spytała raz: bardzo cierpiałas?
Nie lubię wynurzeń, ale odrzekłam: dobrze było na klinice. Jeść dał, zaspiałam zdrowo, pytali czy boli, człowiek był bohaterem dnia...
Klinika Kardiologii Ogólnej, Oddział Intensywnego Leczenia. Tu raczej nie używa się terminu reanimacja. Może zbyt wiele mówi. Eufemizm intensywnie leczenie brzmi wygodniej. Pacjentka Janina Majka, która przyszła dziś na badanie kontrolne, była tu przed rokiem i czona intensywnie. Wszczęto jej rozrusznik serca. O, właśnie taki. Plastikowe pudełeczko, jak brylka jasnego bursztynu z małymi bateriami i maleńkim elektronicznym generatorem impulsów. Podsuwam na otwartej dłoni. Pochyliła się przyjaźnie, jakby witała osobę bliską, choć z twarzy nieznaną.
— No, no, to ty tak wyglądasz? Widziacie go,

jakby ładny i miły — ręka mimowolnie wędruje w kierunku ramienia — W listopadzie minął rok jak On tu siedzi. Dzwigać nie cierpi, a jeśli domator! Strofuję mnie co chwile: a siadł sobie stara kopa! A ja tak lubiałam wycieczki.
Spoglądamy na siebie porozumiewawczo. Inż. Jacek Szczepkowski, szef oddziałowej pracowni elektronicznej kocha aparaty, ale żeby aż taki Rozrusznik poddany personifikacji. „On”. Alter ego. Komitywa nie do pojęcia dla nas z normalnymi sercami. Czują przyjaciel, współnik sprawy, której życie na imię.
A był czas, że pani Janina Majka nie chciała żyć. Dajcie mi spokój — proszę — po co to wszystko...
Teraz powiada, że jest krótkodystansowcem zmarłowie. Nigdy nie robi zapasów tego towaru. Żyje na tyle długo, aby praktycznie stosować słowa: dosyć ma dzień swej nędzy. Jeśli zaś chodzi o tamto, odsuniecie ręki lekarza na czas nieokreślony, ma tylko jedno życzenie: aby, kiedy przyjdzie, przyszło pogodnie: to by nie było takie źle — mruczy — nie zbudzić się z kolejnej nocy. Jestem wierząca i oswojona ze śmiercią. Ale czy ja wiem, czy nie stchórzy w dekadującej chwili? Te największe bohaterzy podobno najwięcej się bali.
(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

magazyn

M

SOBOTA — NIEDZIELA

Nakład 420.122 egz.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA

Krakowska

4. 5. I. 1975 R.
NR 3 (8341)
ROK XXVII
CENA 1 ZŁ
A.

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Życzenia i podziękowania Konsulatu Generalnego ZSRR

Z okazji Nowego Roku 1975 Konsulat Generalny ZSRR w Krakowie, otrzymał od instancji partyjnych i innych stronic politycznych, urzędów państwowych, załóg zakładów pracy, wyższych uczelni i szkół, organizacji TPPR oraz od mieszkańców ziem krakowskiej dużo gorących pozdrowień i życzeń dla naszego kraju, KPZR, narodu radzieckiego i Konsulatu.
Te pozdrowienia i serdeczne życzenia przyjmujemy jako jeszcze jeden wyraz niewzruszonej, braterskiej przyjaźni między naszymi krajami i narodami, między KPZR i PZPR.
Konsulat Generalny ZSRR serdecznie dziękuje za pamięć, życzliwie i jednocześnie instancjom i organizacjom PZPR, wszystkim ludziom pracy Krakowa i województwa w nowym 1975 roku dalszych sukcesów w wypełnianiu zadań socjalistycznego budownictwa i realizacji uchwał VI Zjazdu Partii; również pomysłowości w życiu osobistym, w dalszej pracy dla utrwalenia polsko-radzieckiej przyjaźni i współpracy.
IWAN KORCZMA
Konsul Generalny ZSRR w Krakowie

H. JABŁOŃSKI

udekorowany
Krzyżem Wielkim
Orderu
Odrodzenia
Polski

WARSZAWA (PAP)
3 bm. — z okazji 65 rocznicy urodzin przewodniczącego Rady Państwa — Henryka Jabłońskiego, odbyło się w Belwedrze spotkanie, w czasie którego I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek udekorował H. Jabłońskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.
W ceremonii dekoracji udział wzięli prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz członkowie i zastępcy członków Biura Politycznego KC PZPR, sekretarze i członkowie Sekretariatu KC Partii. Składając Jubilatowi serdeczne gratulacje i życzenia (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



ZSRR należy do największych w świecie producentów złota. Na zdjęciu: pogłębiarka kombinatu „Primorkoloto” podczas pracy na rzece Kajgaczan.

W krakowskich zakładach pracy

Dobry start połową sukcesu

(Inf. wł.) Dobry początek od pierwszych dni stycznia ma w tym roku szczególne znaczenie w pracy krakowskich przedsiębiorstw produkcyjnych. Wkroczyły one bowiem w ostatni rok planu 5-letniego i przystąpiły do realizacji zwieczonych, w porównaniu z rokiem ubiegłym, zadań. Dlatego pomysłowy start u progu rozpoczynającego się roku 1975 zaważy na wykonaniu planu w następnych miesiącach.

Rytmika w normie

W ostatnich dniach starego roku — mówi dyrektor naczelny Krakowskich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil” mgr inż. Czesław Sochnacki — dała nam się we znaki grypa. Ale już w pierwszych dwóch dniach pracy w roku 1975 liczba nieobecnych z powodu grypy zmalała, dzięki czemu załoga wykonała swoje dzienne zadania. Zachwianie rytmiki produkcji w „Stomilu” groziłoby komplikacjami m. in. w przemyśle motoryzacyjnym i radiotechnicznym. W tym roku istnieje możliwość podwojenia eksportu termoformów, dla kraju zaś wzrośnie produkcja m. in. gumowych rękawic olejoodpornych, przydatnych w zakładach przemysłu spożywczego, zwłaszcza w przetwórstwie rybny. (ts)

Większa produkcja bez wzrostu zatrudnienia

Zadania Krakowskich Zakładów Armatur — informuje dyrektor naczelny mgr inż. Czesław Bass — wzrastają w tym roku o 17 proc. przy niezmiennym stanie zatrudnienia. Oznacza to, iż dzienna produkcja stanowi wartość około 5 mln zł. Zadania dzienne, w czwartek i piątek, mimo podwyższonej absencji spowodowanej grypa, zostały wykonane. Dziennie z „Armatury” spływa m. in. 320 sztuk gumowych, 1200 baterii do wanien, 2500 baterii do umywalk i zlewozmywaków. (ts)

W „Budostalu” dobry początek

W Przedsiębiorstwie Produktu Pomocniczej „Budostal” pierwszy roboczy dzień nowego roku był niezwykle pomyślny. W komplecie zjawili się cała załoga, nie zanotowano spóźnień i bumelek. Na budowę huty „Katowice” wysłano m. in. 50 zbrojonych płyt drogowych, pełną parą pracowała wytwórnia prefabrykatów, centralna zbrojarnia i stolarnia. Wartość dziennej produkcji — 1,5 mln zł. — Nasz pierwszy dzień roboczy — powiedział dyrektor dr Stefan Stabrawa — nie różnił się niczym szczególnym od wyjątkowo dni grudniowych. Pracujemy systematycznie i rytmicznie. (ts)

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Ślichi go san czyli siedem-pleć-trzy — to doroczne święto japońskich dzieci, które w tym dniu rodzice ubierają bardzo strojnście, przeważnie w tradycyjne kimono.

A. CZYŻ przyjął Konsula Generalnego ZSRR I. KORCZMĘ

(Inf. wł.) W dniu wczorajszym przewodniczący ZW TPPR, II sekretarz KW PZPR Andrzej Czyż spotkał się z konsulem generalnym ZSRR w Krakowie Iwanem Korczmą. W toku przyjacielskiej wizyty A. Czyż poinformował konsula generalnego o zamierzeniach i planach Towarzystwa w nowym 1975 r. Przedmiotem rozmowy była również sprawa dalszej pracy na rzecz rozwoju przyjaźni polsko-radzieckiej, wzajemnej współpracy i zacieśniania bratnich kontaktów.

KODEKS PRACY WSZEDŁ W ŻYCIE

WARSZAWA (PAP)
Pierwszy w naszej historii Kodeks Pracy jest od 1 bm. prawem regulującym na co dzień podstawowe problemy życia zawodowego przeważającej części dorosłego społeczeństwa: blisko 12 mln pracujących. Półroczny okres, jaki upłynął od uchwalenia Kodeksu przez Sejm, był wypełniony intensywną działalnością legislacyjną, szkoleniową i organizacyjną — związaną z nowym prawem pracy.
M. in. powołano do życia okregowe sądy pracy i ubezpieczeń społecznych. Uchwalono ok. 50 rozporządzeń wykonawczych do Kodeksu. Zakreślono już prace nad tzw. pragmatykami służbowymi, które normują uprawnienia i obowiązki pracowników wynikające z odrębnych warunków i charakteru pracy w niektórych działach gospodarki i administracji. Bardzo istotne jest dostosowanie do przepisów kodeksu układów zbiorowych pracy. Nastąpiło to przez zawarcie nowych układów, które — jak wiadomo — podpisują kierownicy resortów lub instytucji centralnych oraz przewodniczący ZG związków branżowych.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

W PONIEDZIAŁKOWEJ „GK” — DWIE KOLUMNY SPORTU!

POCZĄWSZY OD NAJBLIŻSZEGO PONIEDZIAŁKU „GAZETA” POŚWIĘCĄĆ BĘDZIE DWIE KOLUMNY NA SPORT. CZYTELNICZY ZNAJDĄ M. IN.:

- POSZERZONY SERWIS INFORMACYJNY ZE ŚWIATA, KRAJU I REGIONU
- WYWIADY ZE ZNANYMI SPORTOWCAMI, DZIAŁACZAMI
- FELIETONY, KOMENTARZE

● Materiały publicystyczne — w najbliższym numerze „Hale sportowe w... magazynach”

● Ciekawostki ze świata

● Sport w liczbach, czyli coś dla statystyków

● Aktualności — czytaj w poniedziałek „Burza wokół... kombinizonów”

PAMIĘTAJ — W KAŻDY PONIEDZIAŁEK — DWIE KOLUMNY SPORTU!

BOBAK w gronie najlepszych

Na przebudowanej skoczni w Innsbrucku odbył się wczoraj 3 konkurs w ramach Turnieju „Czterech skoczni”. Podobnie jak w Oberstdorfie i Garmisch-Partenkirchen zdecydowanie zwyciężyli Austriacy, którzy zajęli 3 pierwsze miejsca a ponadto w pierwszej dziesiątce mieli jeszcze dwóch skoczków. Świętynie spisał się 19-letni reprezentant Polski Stanisław Bobak, który uplasował się na wysokiej 6 pozycji a w punktacji po trzech konkursach zajmuje jeszcze wyższą, czwartą pozycję.
Po pierwszej serii prowadził Austriak Federer, który skoczył 98,5 m. Pół metra dłuższy skok miał jego rodak Schnabl, ale nieco gorszy stylowo. S. Bobak po dynamicznym i pięknym skoku wyprzedził go o 96 m, co dało mu 6 pozycję po pierwszej kolejce. W II serii niezwykle dalekim skokiem na odległość 100 m (jest to rekord przebudowanej skoczni) popisał się Schnabl i wyszedł na I pozycję. Świętynie w tej serii skakali pozostali Austriacy: Wallner (98,5 m), Puerstl (97 m), Bachler (96,5 m). Nasz zawodnik znowu miał bardzo udany skok na 96 m i utrzymał VI pozycję.
(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Fot. CAF

KRYZYS PRASY ZACHODNIOEUROPEJSKIEJ

Bankructwa dzienników ■ Łączenie pism ■ Wyższe ceny

Prasa w krajach Europy zachodniej przeżywa obecnie głęboki kryzys. Coraz częściej są bankructwa dzienników, które przestają się ukazywać, postępuje koncentracja prasy, wielkie dzienniki likwidują swe mutacje, wiele gazet zmniejsza format. Trudności te są przede wszystkim skutkiem poważnego wzrostu cen papieru gazetowego, a zatem wzrostu kosztów produkcji. Rosną również ceny gazet. Oto sytuacja w dziedzinie prasy w kilku krajach zachodnio-europejskich naświetlona przez korespondentów PAP:

PARYŻ — Gwałtowny wzrost cen papieru, wynoszący ok. 40 proc., spowodował, że ceny paryskich gazet wzrosły w okresie od listopada 1973 do listopada 1974 z 70 centimów do 1-1,2 franka. Czytelnik płaci więc obecnie za prasę codzienną o blisko 50 proc. więcej niż przed krzyżem surowcowym. W tym samym czasie ceny tygodników wzrosły z 3 do 5 franków. Po-

nieważ wpływy za reklamy i ogłoszenia stanowiły do niedawna główną bazę egzystencji poszczególnych gazet, a nie podniosły się tak, by zrównoważyć wzrost kosztów papieru i energii, w związku z tym gwałtowny wzrost kosztów produkcji pokrywa się właśnie przez podwyżki.
Coraz częściej staje się zjawisko łączenia dzienników lokalnych. Obecnie jedna gazeta obsługuje na ogół po dwa trzy departamenty. Najwymowniejsze są tu liczby: w 1939 r. we Francji ukazywało się 175 lokalnych dzienników, w 1959 r. było ich jeszcze 103, obecnie liczba ta spadła do 76.
Od dawna prasa francuska zrezygnowała z edycji niedzielnych i tego dnia ukazują się tylko „Journal du Dimanche”.

LONDYN — Obecny kryzys ocenia się jako najpoważniejszy w historii brytyjskiego przemysłu gazetowego. Trudności finansowe gazet (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

POWIAT

STANISŁAW ZEMBRZUSKI KUBA

MILIONA PALM

Z wysuniętego w morze cypla widać zatokę Baracoa jak na dłoni. To podobno tutaj 27 października 1492 r. po raz pierwszy stopa białego człowieka stanęła na ziemi kubańskiej, a Krzysztof Kolumb zapisał tego dnia w dzienniku podróży: „Najpiękniejsza ziemia, jaką oczy ludzkie oglądały”. Historycy nie są zgodni co do miejsca. Wielu uważa, że stało się to w zatoce Nipe — 120 km na zachód. Barakończycy upierają się przy swoim i wzniesili nawet niewielki pomnik w miejscu przypuszczalnego lądowania Kolumba.

Jest to rzeczywiście krajobraz rzadkiej urody. Morze jest tu lazurowo-szare i polyskliwe, jak roztopiony metal. Niebieskawy opar z lekka zaciera kontury nadbrzeżnych wzgórz, porośniętych nierównomiernie zielonymi chaszczami. Doskonały okrąg zatoki znaczą pionowe kreski nam o nieruchomych obrobkach. Jak na tymczasach ze starych ksią-

żek podróżniczych jest w tym krajobrazie jakiś tajemniczy, odwieczny spokój. Jesteśmy w najstarszym mieście Kuby. Już przy wjeździe głosią to napisy „Baracoa ciudad primada de Cuba”, czyli najpierwszy gród. Zabożył go w 1512 r. Don Diego Velazquez, noszący tytuł Adelantado — coś jakby kresowego wojewody, wiodarza ziem, które z łaski króla miał odkryć i zdobyć.

IEWIELE POZOSTAŁO z tych czasów. Po obu stronach wejścia do zatoki widać ruiny XVI-wiecznych fortecek, które bronili miasta przed piratami. Jest tu też drugi (po Santo Domingo) najstarszy kościół w Ameryce, wielokrotnie zreszta niszczonego pożarami i przebudowywanego. O wiele bardziej imponującą widłada wniesiona na wysokim wzgórzu XIX-wieczna cytadela — rozbudowana w początkach naszego wieku przez amerykańskie wojsko okupacyjne.
(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Węgiel wędruje centralną magistralą

(p) Eksploatacja oddanej w trzecim kwartale ub. r. do ruchu centralnej magistrali kolejowej Zawiercie - Radzice...

wany na 10 km. w Portugali rozmawiali nt. utworzenia rządu przejściowego i wyznaczenia daty proklamowania pełnej niezawisłości Angoli.

Aresztowania w Bangladeszu

Policja i siły bezpieczeństwa Bangladeszu wzmagają...

ZSRR - Portugalia

Minister spraw zagranicznych Portugalii M. Soares zakończył w piątek dwudniową, oficjalną wizytę w Związku Radzieckim.



walkę z siłami prawniczymi i lewackimi, które zmierzają do podważenia jedności kraju.

Sprawa Angoli

W Kenii rozpoczęło się w piątek spotkanie przywódców trzech ruchów wywoleńczych Angoli - MPLA, FNLA i UNITA.

Sytuacja na Bliskim Wschodzie

Spotkanie w Kairze • Skarga Libii • Przemówienie Sadata

KAIR (PAP)

W piątek wieczorem rozpoczęło się w Kairze w siedzibie Ligi Arabskiej spotkanie przygotowawcze do czterostopniowej konferencji z udziałem Egiptu, Jordani, OWP i Syrii.

czestwa Narodowego i Lokalnego Samorządu. Premier ARE, Higazi i minister spraw wewnętrznych Salem złożyli sprawozdanie na temat ostatnich wydarzeń w Kairze.

na Bliskim Wschodzie. Sadat podkreślił, że Egipt stara się nadal doprowadzić do uregulowania konfliktu biskwochodniego...

Kryzys prasy zachodnioeuropejskiej

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) spowodowane są przede wszystkim wzrostem cen papieru gazetowego, który w ciągu ostatnich czterech lat podrożał z 78 do 160 funtów szterlingów za tonę.

noczenie z silnymi tendencjami koncentracji, od dawna przewidywanymi przez prasę zachodnioeuropejską.

Dekoracja H. Jabłońskiego

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) i sekretarz KC PZPR przyznał wielki, osobisty wklad H. Jabłońskiego w dzieło zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego...

POGODA

NA MAPIE POGODY: Polska znajduje się pod wpływem wiatru. PROGNOZA POGODY DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie przeważnie duże, miejscami opady deszczu...

Surowe kary dla bandy rabusiów

RZESZÓW (PAP) Przed Sądem Wojewódzkim w Rzeszowie zakończył się proces 10-osobowej grupy przestępczej, która w latach 1970-1972 dokonała wielu napadów...

na kary po 15 lat więzienia, utratę praw publicznych na okres 8 lat oraz po 15 tys. zł grzywny.

Tęgo jeszcze nie było

Mikołaje kontra... policja

Było ich 150, wszyscy w długich, czerwonych płaszczach, wszyscy uszaci, z słowymi brodami. Wkroczyli do wielkiego domu towarowego w centrum Kopenhagi...

sklepowych. Sęk w tym, że żaden z Mikołajów nie myślał o płaciu, o początkowej uprzejmym personelu sklepowym...

Wysoka ranga gospodarki komunalnej

(Inf. wł.) Ludzie dobrej roboty resortu gospodarki komunalnej i mieszkaniowej spotkali się wczoraj w Wojewódzkim Zjednoczeniu PGKIM z wojewodą krakowskim Wittem Drapichem.

Pozegnanie zasłużonych pracowników UJ

(Inf. wł.) Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Mirosław Karas przyjął na pożegnalnym spotkaniu w sali Senackiej Collegium Novum grupę czterastu pracowników Uniwersytetu...

Dziennikarze kubańscy w Krakowie

(Inf. wł.) Wczoraj II sekretarz KW PZPR w Krakowie Andrzej Kży przyjął przedstawicieli telewizji kubańskiej...

Dobry start połową sukcesu

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) Zwiększone zadania Podgórski oddział „Transbudu”, przedsiębiorstwa transportowo-wyspecjalizowanego w obsłudze krakowskiego budownictwa...

Na narty!

(INF. WŁ.) Można się spodziewać, że tym razem uda się wszystkim sobotnio-niedzielnemu „nupad” na narty.

Anna GALLASOWA Je domo Burzawa

wdowa po wiceprezydencie m. Łodzi, zmarła niespodziewanie w sobotę 21 grudnia 1974 r.

Posiedzenie Biura Politycznego KC

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) propozycje zasad i terminów wprowadzenia 12 dodatkowych dni wolnych od pracy w 1975 r.

Spotkanie kierowniczego aktywu

Dobra robota rolników

(Inf. wł.) Rok ubiegły nie był zbyt łaskawy dla krakowskiego rolnictwa. Pogoda była przyczyną wielu niepowodzeń.

Polecamy do przeczytania

Gdzie? W aktualnych tygodniakach, choć ograniczamy nasz wybór jedynie do dwóch „kolorowych” pism.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

VI miejsce S. Bobaka

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) Święta forma Austriaków jest dla wielu fachowców zaskoczeniem.

3 mln marek dla PZPN

Jak informuje czwartkowy „Przegląd Sportowy”, dokonany został podział wpływów z meczów piłkarskich na Mistrzostwach Świata w RFN.

Odmłodzona drużyna CSRS rewelacją sezonu?

Zreformowane w tym sezonie rozgrywki o Puchar „Iswiestii” (grają tylko zespoły wielkiej czwórki systemu każdy z każdym).

Puchar Tatr w łyżwiarstwie

W Zakopanem rozegrano ogólnopolskie zawody juniorów w łyżwiarstwie szybkim o „Puchar Tatr”.

Polska - Austria 5:3 Startują biathloniści

(INF. WŁ.) W Oświęcimiu rozegrano wczoraj międzynarodowy mecz w hokeju na lodzie.

Derby siatkarki w Nowej Hucie

Dziś i jutro w I lidze siatkarskiej mężczyzn odbędą się mecze „derbowe” w hali Hutnika przy al. Igołomskiej.

Polska - Austria 5:3

(INF. WŁ.) W Oświęcimiu rozegrano wczoraj międzynarodowy mecz w hokeju na lodzie.

Startują biathloniści

Kadra polskich biathlonistów przygotowuje się do pierwszego w tym sezonie występu międzynarodowego w Zakopanem.

Derby siatkarki w Nowej Hucie

Dziś i jutro w I lidze siatkarskiej mężczyzn odbędą się mecze „derbowe” w hali Hutnika przy al. Igołomskiej.

Wyrane w Totka

W zakładach Małego Lotka z 1 bm. stwierdzono: 11 rozw. z 5 trafieniami - wygrane po 140 340 zł, 1729 rozw. z 4 traf. - wygr. po 1339 zł, 55 710 rozw. z 3 traf. - wygr. po 69 zł.

168 cm na Kasprowym

Po ostatnich opadach śniegu warunki narciarskie w Tatrach i Beskidach są bardzo dobre.

PERSPEKTYWY

Dlaczego ludzie powodują wypadki samochodowe? Zespół psychologów pod kierownictwem niezjącego się prof. Biegeleisena - Zelazowskiego podjął się zadanie odpowiedzi. Pisze o tym Witold Szymanderski w art. „KTO SIĘ ZNA NA LUDZIACH?”.

Wyrane w Totka

W zakładach Małego Lotka z 1 bm. stwierdzono: 11 rozw. z 5 trafieniami - wygrane po 140 340 zł, 1729 rozw. z 4 traf. - wygr. po 1339 zł, 55 710 rozw. z 3 traf. - wygr. po 69 zł.

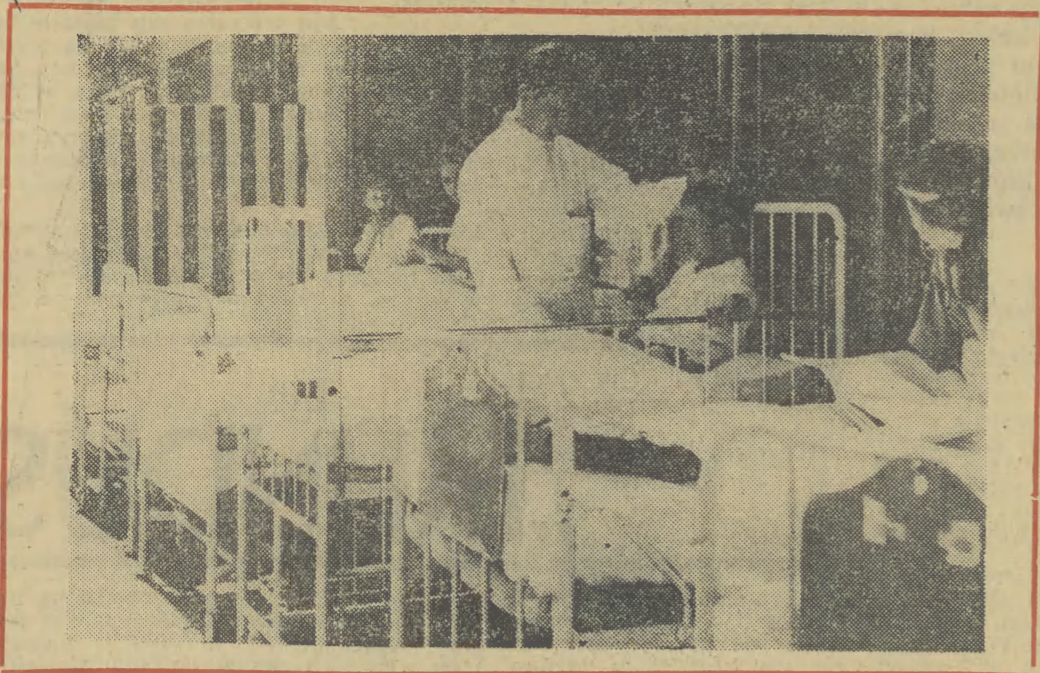
(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

Inż. arch. Feliks Gmytryk też przyszedł na kontrolę. Wielokrotnie reanimowany. Powiada o sobie: wisiałem na włosku i dzięki opiece doktorów Janusza Kutuby i Ludwika Sędziwego żyję. Nie spodziewałem się, że jeszcze będę mógł polować na zajęce. Po tym co przeszedłem, zdumiewają mnie znajomi, których lada głupstwo, lada ból wytrąca z równowagi.

Powiadają o inżynierze: z pełną świadomością wychodził z każdej reanimacji. Najczęściej gotów potem do prowadzenia rozmowy, w pełni przytomny wracał do czytania książki w miejscu, w którym musiał przerwać. Opanowany do perfekcji. Pewnej nocy, gdy siedem razy z rzędu zapadał w śmiertelny sen, stwierdził tylko: to zaczyna być denerwujące.

Inny pacjent 65-letni, ośmiokrotnie przywrócony życiu. Jest w znakomitym stanie, teraz wrócił do pracy.

17-letnia Urszula z Tarnobrzegu. Po ciężkim zapaleniu stawów rozwinął się u niej blok serca. Niestety, opiekunowie odrzucili propozycję wszczepienia rozrusznika. Po jakimś czasie lekarz pogotowia przez całą drogę masując jej serce i stosując sztuczne oddychanie przywrócił pacjentkę do kliniki, szarosiny z wyzerpania jak ona. Jeden korek uliczny więcej, jeden więcej postój na czerwonym świetle i byłoby za późno. Wbito w klatkę piersiową życiodajną igłę



i Urszula otworzyła oczy. Stwierdziła: chce mi się pić, dajcie herbaty.

Starsza kobieta z dramatycznym przebiegiem zawału. Próba wszczepienia rozrusznika nie powiodła się, śmierć nadeszła w rentgenie. Ratowano po cieniu, wyczerpano wszystkie dostępne środki, nie bardzo wierząc w ich skutek. Ku nieopisanemu zdumieniu lekarzy, pacjentka otworzyła oczy. No i co? Wszystko cofnęło się, kobieta pracuje, znajomi spotykają ją na ulicy pogodną, modnie ubraną. Nikt nie byłby skłonny uwierzyć, co przeszła.

A na początku szeregu ożywionych stol sobie skromnie 50-letni podróżny z rzeszowskiego pociągu. Jeszcze dziś, gdy lekarze o nim opowiadają, nie próbują ukryć emocji. Przywołano mnie — wspomina dr Kutuba — do stwierdzenia zgonu. Była noc, chorzy zaczęli się budzić. Rzuciłem pacjenta z łóżka na podłogę, i podjąłem masaż serca oraz sztuczne oddychanie usta—usta. Przyszedł wieloletni praktyk, popatrzył i mówił mi na ucho: daj spokój, bo to jest zgon. Zamiast odpowiedzieć poprosiłem o aparat do opanowania śmiertelnych zaburzeń rytmu. Przytniłeś, co trzeba i poszedł spać. Kiedy rano wstał i zobaczył: respirator syczy, chory sapie, zupełnie przytomny, trzeba było wiedzieć wyraz twarzy wieloletniego praktyka!

Na sto ludzi tu przywiezionych w pełnej śmierci klinicznej, dwunastu spaceruje po Krakowie. Dużo czy mało? O dwanaście pogrzebów mniej. Choćby o jeden, już byłoby warto.

Wzięłam ze sobą na oddział książkę „Śmierć i umieranie” pod redakcją Leonarda Pearsona. Odpowiedni moment nadszedł. Otwieram kartki i czytuję słowo wstępne: „Postęp nauk medycznych opóźnia, być może, śmierć człowieka statystycznie o parę lat, ale samo umieranie czyni męką moralną, a bardzo często męką fizyczną trwającą coraz dłużej. Ba, reanimuje się ludzi nieprzytomnych, w pewnym sensie już niezwykłych, wskutek czego niedługo człowiek umierał już kilkakrotnie...”

Reakcja, jakiej oczekiwałam. Dr Ludwik Sędziwy nie kryjąc oburzenia rzuca z właściwym sobie impetem: Niechże pani spyta moich pacjentów, czy wobec tego woliliby śmierć...

Przyznam tu z pytaniami. O śmierć, jej postaci i definicję. Wiem, że jest kliniczna, fenomenologiczna, definitywna... Chcę spytać o ludzi, których śmierci wyrwano i o kryteria decyzji: kogo reanimować? Niepokoją mnie przeżycia tych, którzy oparli się o barierę graniczną. Wypisałam kontrowersyjne cytaty z dzieł tanatologów czyli znawców śmierci. Tak uzbrojo-

REANIMO

- znaczy ożywiam

EWA OWSIANY

na chodzę teraz po ciasnych pomieszczeniach kliniki. I widzę, że to nie tak, nie tędy droga, że odpowiedzi na wiele pytań nie zdobędę po prostu dlatego, że czasu na filozofowanie brak, a liczy się akcja, szybkość, sprawność aparatu, ten i ów wskaźnik. Ktoś, kto by szukał tu wrażeń z tamtego świata, niewiele znajdzie. Pacjent z rzeszowskiego pociągu zapytany nazajutrz, co przeżywał w stanie śmierci klinicznej, odpowiedział po namyśle: wie pan, cholera, to coś jakbym z łóżka spadł! Ci ludzie nie mają poczucia, że umierali. Życie, które w nich siłą zatrzymano, daje o sobie znać sapiącym respiratorem, krzątającą pielęgniarkę, uśmiechem lekarza.

Wracają do świata, który ich wita prozą szpitalnej codzienności. Pytam pacjentów: jak się mamy? Dobrze? No to miłych świąt i szczęśliwego nowego roku. I czuję, że to naiwne.

To zaskakujące, że akcja intensywnej terapii, czyli reanimacji ma w świecie zaledwie nastoletnią historię (jej początki wiąże się z amerykańskimi próbami ratowania własnych ofiar wojny koreańskiej i wietnamskiej). I to zaskakujące, że dopiero w roku 1967 powstał w Krakowie oddział intensywnej terapii kardiologicznej. Jego organizatorem był dr Ludwik Sędziwy, który na polecenie prof. dr Króla podjął się trudnego zadania, poprzedzając jego realizację szerokim zwiadem w polskich i zagranicznych klinikach. Po czym przez długi czas nowy oddział chlubił się zaszczytną liczbą dwóch

łóżek na trzy miliony mieszkańców Krakowa i województwa. Aparaturę zafundowały klinice dopiero tarnowskie Azoty. Nie koniec zaskoczeń. Uwierzyć lub nie ale do dziś szpital kliniczny AM mając około 2 tys. łóżek i pawilony rozrzucone w terenie i bardzo od siebie odległe, nie jest w stanie zapewnić szybkiej pomocy doraznej zawsze i wszystkim swoim pacjentom. Nie ma po prostu patrolu reanimacyjnego na usługi całej kliniki. Śmierć przecież nie wybiera jedynie oddziałów przygotowanych na jej przyjście. Jeżeli np. na Chirurgii Szczękowej zaczyna dziać się coś co w telefonie pobrzmiewa alarmem, lekarze z Oddziału Kardiologii, choć nie powinni opuszczać swego posterunku startującego pod prąd jednodierunkowej jak na ironię ul. Kopernika. Za nimi dopiero ciężki sprzęt ratunkowy. Skuteczność działania polega na szybkości — twierdzi przepis. Praktyka też.

A w serli zaskakujących wieści zdradzę wam jeszcze ile kosztuje odatowane życie.

Zespół kardiologów z ośrodka warszawskiego na czele z prof. Wysznacką obliczył, że ni mniej, ni więcej tylko 10 tys. zł polskich i 400 zł dewizowych, co odpowiada ok. 70 dolarom, a więc stanowi sumę mniejszą niż obywatel PRL otrzymuje na zwiedzanie krajów kapitalistycznych. Czy te zaskakująco niskie kwoty w zestawieniu z tym, co napisa-

łam wyżej nie powinny wpłynąć niezależnie już od tzw. względów ludzkich na „reanimację” metod administrowania szpitalem?

„Tradycyjny pogląd na śmierć jako zjawisko niezłozone i monolityczne — coś, co się da określić na pierwszym rzut oka — jest podważany. Nowe osiągnięcia sztuki i wiedzy o resuscytacji prowadzą do ciągłego rewidowania definicji śmierci. Z każdą nową metodą interwencji chirurgicznej wprowadza się nowe spojrzenie na (być może) niezwykły organizm. Tam, gdzie przed parą laty orzeczenie lekarza czy biologa brzmiałoby „śmiertelny” słyży się teraz istotną zmianę: śmierć kliniczna, podejmujemy następny etap”.

Fragment z rozważań Roberta Kastenbauma. Ach, te moje cytaty. Znowu wydają mi się owszem, mądre, ale nie na miejscu. Bo tu życie ściera się ze śmiercią w formie odpoetyzowanej i nieradko brutalnej, niejako bez udziału filozofii. Lekarze nie mają czasu, aby dociec do wskazania i przeciwwskazania, kryteria wyboru, motywy. Ich zadaniem jest natychmiastowe podjęcie akcji.

Wszystko tu potęguje się i nabiera intensywności: przeżycia i działanie. Jeden gest wobec pacjenta może znaczyć więcej niż trzy godziny w gabinecie psychiatry, zaś parę lat pielęgniarskiej profesji starcza tu za długie życie. Lekarze pracują jak straż pożarna. Ochotnicza, trzeba dodać. Urzekają ich, podobnie jak chirurga natchmiastowe wyniki, sprawdzalne i dotykalne. Do decyzji — jestem właśnie tutaj a nie gdzie indziej — popycha niecierpliwość efektu i chęć, aby sens swej pracy przeżyć intensywnie.

Owszem, zdarza się, że w nagłych chwilach padają „perki” mowy polskiej i dorozkarskie słowo, bo tutaj jeden dzień ostrego dyżuru zużywa więcej, niż gdzie indziej tygodnie spokojnej pracy. Ale uśmiech nad postarzałym przez śmierć ciałem 16-latką, który nagle zaczął oddychać, jest uśmiechem rzeczywistego triumfu — podobnie jak doznanie czyjejś śmierci jest lekka tak autentyczna, że odchodzi się od zwiok „jak zbite kundlie”.

To powiedział doktor Sędziwy, jak sam soble określa cynik i wesołek, bardzo, a bardzo nie kochający filozofów medycyny, rzecznik maksymalnej trzeźwości myślenia. Właśnie tak powiedział: jeśli się nie uda — odchodzimy jak zbite kundlie.

ZE SZKICOWNIKA A. WASILEWSKIEGO



„Nie od razu Kraków zbudowano” — mawiał Piast Kołodziej, Kazimierz Wielki i wielu wielkich budowniczych Krakowa. A miasto rośnie jak na superfosfacie. Co wyróżnia dzielnicę, jaką budują tramwaje i przeczuczą się z Widokiem nad Rudawę,

to znowu na Osiedle Podwawelskie, dawne jeziora królewskie lub Kozłówek. Tylko Azory jeszcze wyróżniają się przestrzenią. Na tych miedzach wyrosną nowe bloki, nowe szybkościowce.

CZY absurd może nie mieć granic? Przez lat kilka próbowało to udowodnić kilku pracowników Kółka Rolniczego w Ciścu pow. Żywiec.

Jego prezes, skarbnik oraz kilku innych przedsiębiorczych panów postanowilo uczynić rzecz zadawalną się niemożliwą, to, czego nie udało się nawet mądrym Salomonowi — nalać z pustego i zadać kłam popularnemu powiedzonku iż: „Z pustego i Salomon nie naleje”.

A jednak fikcyjny zakład przyjmował liczne zlecenia, wykonywał je napędzając pieniędzmi kieszenie cwaniaków.



Z ACZEŁO się od malowania pasów drogowych na jezdniach Żywuca. Ponieważ były dyrektor Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych odmówił wykonania tego zlecenia, uzasadniając to trudnościami osobowymi i sprzętowymi, zawarto przeto umowę z... Kółkiem Rolniczym, po czym pan dyrektor i kierownik magazynu MZBM dostarczyli ubrań ochronnych, sprzętu, transportu, farb i przy pomocy kilku swoich pracowników robotę wykonali. A zapłacono... nie istniejącemu praktycznie zakładowi remontowemu nie tylko za prace, lecz także za materiały, nadpłacając przy tym blisko 30 tys. zł. Sporządzono fikcyjne listy plac, a pieniądze trafiły

do portfeli przedsiębiorczych panów. Wielokrotnie powtarzano podobne oszukańcze praktyki. Doszło nawet do tego, że planowano zakładowi remontowemu za roboty, które wykonano w czynie społecznym zapłacić jednego z zakładów pracujących w innym przypadku przedsiębiorstwo zapłaciło prezesowi i szachrajkiej spółce za remont, który faktycznie wykonany został przez pracowników tegoż przedsiębiorstwa w czasie ich normalnych godzin pracy. Na listach plac figurowały całe rodziny, nie wyłączając młodego dziecka, które jeśliby uwiaryzł dokumentem zamiast budować z kłoczków domy w przedszkolu, za-

parowych, zbiorników smoły i kominów. DZIAŁAJĄC takimi metodami i przyuczone „przedsiębiorstwo”, prosperujące pod szyldem Kółka Rolniczego, raz po raz przysyłało sobie nie- rzadko bardzo wysokie kwoty sięgające 100, 200 tys., a także ponad ćwierć miliona zł. Pieniędzmi dzielono się między sobą część otrzymywał prezes Kółka, część skarbnik, swoją „dole” brał kierownik działu lu- stracji, swoją inspektor Wydziału Finansowego, kierownik Zakładu Remontowo-Budowlanego, technicy, magazynierzy. Do podziału — oczywiście w zależności od „wkładu pracy” było 15 ludzi.

I żyło im się dostatnio wesoło, do czasu wstąpienia funkcjonariuszy z Komendy Powiatowej MO w Ży- wcu. W czasie toczącego się zmułnego śledztwa, które przejął Wydział II Prokuratury Wojewódzkiej w Krakowie, stwierdzono bardzo poważne nadużycia w związku z prowadzeniem przez Kółko Rolnicze obocznej działalności gospodarczej. Prokuratorowi Mieczysławowi Skalskiemu udało się dotrzeć nie tylko do licznych dowodów obciążających podejrzanych, lecz również — co należy już do rzadkości — udowodnić na co zostały zużyte przywłaszczone materiały budowlane. Niektórzy współoskarżeni i świadkowie w swych wyjaśnieniach i zeznaniach mówili o sutykach libacjach, zakrapianych alkoholem, w czasie których u- zgadniano „taryfki działania”, o sposobach wyłudzenia społecznego mienia; inni kategorycznie zaprzeczali stawianym im zarzutom, co w świetle zebranego przebogatego materiału dowodowego wydaje się niarzuć. Choć sprytna grupa cwaniaków do natężonych przekonania nie należała. Sądził, że można w nieskończoność przesunąć granice absurdu i... przeliczili się.

Granice absurdu

„GŁUPI WOJTEK” umarł tak samo jak żył — w ciemnej, pozbawionej światła elektrycznego chałupie, samotny jak zawsze za życia, na czterdziestu złotych ukrytych w słomie siennika, z popuchniętymi nogami i zapaleniem płuc. Kiedy w sierpniu nad ranem sąsiad zaszedł do obszernej izdebki, w której za wszystkie meble starzało kulawo łóżko, piec i przy- piec, „głupi Wojtek” już ostry, a potem przez 40 dni lata „niebo płakało po stracie, szła stota za stotą, grad i wiatr”. Bo jeszcze wtedy, gdy wrócił z „działów” — przemoczony do nitki, zziębnięty, wtedy, gdy przyplatały się chorobą i ta niegroźna najpierw opuchlina, „głupi Wojtek”, „stryk”, czy „planetnik z Przysietnicy”, bo pod takimi pseudonimami WOJCIECH RACHWAŁ był znany w okolicy, żądał, aby pochować go inaczej niż zwykłych śmiertelników — chciał mieć trumne w postaci skrzyni z niebeblowanych desek, w której mógłby spocząć w pozycji siedzącej, owinięty tylko w czyste, zgrzebne prześcieradło.

Tej próby „stryka Wojciecha” nie spełniono, jakby udawadniając, że wola żyjących jest silniejsza od woli zmarłych; nie wykonano też poleceń, które zawarł w prowadzonych przez kilkanaście lat notatkach, a które brzmiało: „Kłoby mi (to) zmarował Winien Wielgi Kary. POZANOWAC.

Z NOTATEK planetnika nie zostało nawet św.stwa: ani kalendarzy, w których notował poranne, południowe i wieczorne stany pogody, ani pionowo spiętych prostokątów papieru, których było tyle, ile dni w miesiącu. Zapiski o stanie pogody pro- radził też od Bożego Narodzenia do Trzech Kró- ży: zaczynał 25 grudnia o godz. 18.00, a kończył 6 stycznia o godzinie 18.00. Było to 12 dob, tak, jak 12 miesięcy w roku. Pogoda w wieczora 25 grudnia miała się powtórzyć w pierwszym tygodniu stycznia, z nocy — w drugim, przedpołudniowa w trzecim, a wieczorna — w czwartym tygodniu tego miesiąca. 26 dzień grudnia mówił o pogodzie w lutym, 27 — w marcu itd.

W izbie na przypięciu sąsiedzi znależli też stary, w skórze oprawny modlitewnik i książeczke, w której Rachwał zapisane miały wszystkie, trudniejsze do zapamiętania modlitwy. Znaleźli garncik i łyżki, trochę zachów. Co przydatne — zabrali, papiery zaś

(„bo żył w nich mieszkał”) stara Rzepkowa spaliła; czy Wielga Kara ją ominię — nikt nie wie. Urodził się w 1890 roku w półkurnej chałupie, tej samej, która dziś za oborę i spichlerz najbliższych sąsiadom służy, w „koszuli samorodnej”, jak sam o sobie mówił i co portwarzą sąsiedzi, a więc w czepku chyba — już od razu inny od pozostałych, naznaczony.

MIAŁ się za planetnika ziemskiego, a więc za wybrańca niebios. Nie lubił ciężkiej pracy fizycznej, nie jadł mięsa, a szczególnie tłuszczu, nie palił papierosów i nie pił, nie wszedł w związek małżeński, bo za to „mógłby być srodze ukarany”. Całe życie poświęcił służbie planetnikom niebieskim i ludziom przysietnickim, których pola i uprawy strzegł przed kleskami i wiatrykami, a szczególnie przed gradem. Urodził się po to, aby duszom czyszcącym pomagać, w „odpowiednim czasie, pod specjalną planetą, w dniu i godzinie, kiedy planetniki czyszczone rozpoczynają swój „obrzondek”, tzn. noszą nad ziemią chmury gradowe robić”. I jak przysietnicy mówią — „juz od dziecka burzę w kościach czuł zanim nadeszła, w chmury potrafił się zapatrzyć, jak w dziwowsko wielkie”, rysował je potem patykami na piasku; w pole, co laniem szerokim za domem się ścieliło uciekał, nic sąsiadom nie mówiąc...

Charakter chłopca i wyobrażenia o otaczającym go świecie kształtowała rodzina i kościół. Jego pierwszym nauczycielem był ojciec, który sztukę czytania i pisania posiadał służąc pod dworach i u księży, który gromadził odpustowe druki, żywoty świętych, przepowiednie i kalendarze z prognozami pogody. Ojciec umiał też ponoć przewidywać przyszłość: roity mu się po głowie myśli o latających maszynach i wozach nie ciągniętych przez konie, choć takich przecie w swej rodzinnej Przysietnicy widzieć nie mógł... Słuchał jego opowiadań syn, którego jeszcze wtedy głupim nie nazywano, ani nie wyklmano z smbony, słuchał też przez wsiowych bajanych legend o niechrzczeńcach, boginkach, topielcach, pankach i ubo- zach. Z pomieszania pojęć i koncepcji, świadomości w czepku urodzonego, z ludowych wierzeń w zakle- cia, które czar przegnać mogą, prawd, jakie ksiądz wiernym do wierzenia podawał, z wrodzonych pre- dyspozycji psychicznych i fizycznych także, a może

MICHALINA NOWAK



przede wszystkim powstawała świadomość i swoista filozofia Wojciecha Rachwała.

WOJTEK wychodził na dział (wzgórza za wsią, jakich tu kilka, lecz to jedno właśnie sobie upodobał) lotnią porą, gdy czarne chmury, które powstawać miały podczas wybuchu wulkanów wyznaczały się za horyzontu. Z „nocnego objawienia” wiedział, że nadejdą „czarwo- ne i pół czarne”, popychane przez „powicher”. Przed burzą słył jej zwiastuny — niechrzczeńce — duszyczki dzieci, których rodzice pokropić święconką wodą nie zdążyli i które blakają się po świecie w poszukiwaniu spokoju. Zmęczone siadają na wysokich drzewach, dzwonicznych kościół- kach, a aniołowie — karę wymierzając — strzelają do nich ognistymi strzałami. Błyskawice, to pierwszy etap burzy, po którym Rachwał przystępował do „związki”. Za niechrzczeńcami bowiem w ślad szli planetnicy niebiescy — dusze ludzkie pokute w czyszczone odbywające, wyglada- jące jak wielkie kobiety w kapocie i kapeluszu słomiany odziane, którym Bóg nakazał „urzędować koło gradu”. W tym celu lód na jeziorze sie- kierami kuć musieli i do koszy ładować, a w chmurach umieszczać, a na ludzi bezbożnych i w rozpamiętanie żyjących zrzucić.

CHMURY z umieszczonymi na nich koszmami pełnymi odłamków lodu, planet- nicy nieśli na ramionach. Rachwał widział ich kilka razy, a zawsze wygladał tak, jakby o pomoc prosili w swej ciężkiej pracy. Na dział więc biegi szybko („aże się sturlał z góry ze trzy razy”), z groni- cą w jednej, a książeczką księcielną w dru- giej ręce, aby pomóc planetnikom przenieść chmurę poza wieś na lasy, dzbrze i ugory i nie wysypać zawartości kosza, a więc gradu na uprawne pola. W jego mocy było też rozbić chmurę na części, a tym samym ciężkiej pracy planetników ulżyć.

Najpierw więc „obłakawiał” niechrzczeńców: Dzieś jes duszyczko Spiesz się do mnie Jągę jest pan Daje ci Imię Jan Jągę jest panna Daje ci Imię Janna,

O swoich czynnościach opowiadał: „I wtedy się żegno. Nie tak w jedno miejsce, a na wszy- stkie strony, czy tu, czy tam, to ono natrąfi na te duszyczki. I jak już natrąfi na niom, lokszeł, to wtedy burzo folguje. A chmura się w takim razie rozdziro na pół. To wtedy się zwjóło i do ty strony i do ty, żeby juz do złączenia chmury nie przyspocilo”.

(We wsi mówią, że gdy „głupi Wojtek”, „zawio- joł” chmury, dzieliły się na mniejsze kawałki, a nawet najstarsi ludzie nie pamiętają, by któ- rego roku grad zniszczył ich plony). Gdy chmury nadchodziły powoli, planetnik miał czas — stojąc z odkrytą głową i pod gołym niebem — odmówić litanie do Matki Boskiej, Wszystkich Świętych i Świętej Trójcy. Lewą rękę z gronićką trzymał w górze, prawą podtrzymywał nawiśte, po- woli zbliżające się chmury. Stał na dziale dopóki niebezpieczeństwo nie minęło: do domu wracał mokry, ale rad, że pomógł planetnikom i uchronił lu- dzi od kłeski.

ZGINAŁ od takiej bronii, jaką walczył — przezeblony podczas „związki” dostał zapalenia płuc, chramal potem długo, naciął przeguby i gromadził swą krew w szklanych naczyńkach... Odwiedzały go w chorobie dzieci z całej okolicy: dzivy opo- wiadał przy mdłym świetle kopciucha. O tych swoich chowańcach, co w ptaka się przemienił lubią i diabielku, co do wsi się zakradł udając specjaliste od naprawy żaren, urokach i czarow- niecach, z którymi wróżki zacięta wojnę toczyły... Zajrzał i do chaty dorosły czasem — jeden, bo za nieszkodliwego wariata uważał i popatrzył chciał, druzi, bo sie lekai uroków, trzeci — wie- dząc, że „Wojtek jak nie poratuje, to i na despekt nie zrobi”. Umierał jednak sam „jasność” wcześ- niej zobaczywszy.

Odszedł planetnik, a wsiowi mówią, że ten deszcz, co w zeszłym lipcu padał, to były planetni- ków niebieskich po stracie ukochanego przyja- ciela.

Planetnik wg „Małego słownika jez. polskiego” S. Skorupki, to baśniowa istota przebywająca w chmurach, prowadząca deszcz i grad.

POLKI CIESZĄ SIĘ sławą ładnych kobiet. Nie trzeba jednak nazbyt wnikliwego oka, by stwierdzić, że z korzyścią dla sylwetki mogłyby zrezygnować z kilku kilogramów wagi. To samo można powiedzieć o mężczyznach. Nie jest to już dziś sprawą tylko samego wyglądu, ale kwestią zdrowia, zachowania młodości i sprawności fizycznej.

Nie stanowią pod tym względem wyjątku. W krajach zrasta się dobrobyt ludzie odżywają się coraz lepiej, stół ich staje się coraz bardziej obfity i urozmaicony, ale nie znaczy to wcale, że odżywiają się zdrowo. Przeciwnie, w miarę wzrostu zamożności coraz częściej zaczynają brać górę upodobania podniebienia nad względami natury zdrowotnej, racjonalnymi potrzebami organizmu.

Wyrazem tego jest wzrastające zapotrzebowanie na bardziej wyrafinowane produkty spożywcze, różnego rodzaju używki podnoszące walory smakowe. Równocześnie odsuwane są na bok produkty „tradycyjne”, proste, w postaci naturalnej — nie zmiennej, bogate w różnego rodzaju składniki odżywcze, sole mineralne, witaminy itp.

Generalnie obserwuje się ustępowanie z jadłospisów np. kasz, produktów strączkowych, na korzyść mięsa, słoicy, różnego rodzaju używek itp. Produkty spożywane dawniej w stanie naturalnym, zasobne w cenne dla organizmu składniki, obecnie trafiają na stół w postaci sprężarowanej, niezwykle zubożonej. W zamian za to są one „faszerowane” różnego rodzaju środ-



one dużych grup ludności, co może pociągnąć za sobą rozległe skutki zdrowotne.

Świat współczesny znajduje się w obliczu dwóch wielkich problemów żywieniowych. Z jednej strony istnieje problem głodu i niedożywienia. W krajach słabo rozwiniętych, co jest przyczyną szeregów wielu schorzeń powstałych na tym tle, z drugiej strony świat stoi wobec konieczności racjonalnego ukierunkowania struktury żywienia w krajach zamożnych — wysoko rozwiniętych z uwagi na niebezpieczeństwo dla zdrowia jakie stanowi żywność niewłaściwa. Dobrobytu bowiem, podobnie jak niedostatek w żywności, kryją w sobie groźbę dla zdrowia całych populacji.

W Polsce, w miarę wzrostu dobrobytu, coraz wyraźniej ulega zmianie struktura żywienia. Przeprowadzone badania nad sposobem żywienia się różnych grup ludności dowodzą, że zmienia-

tradycyjne upodobania

na bardziej nowoczesne, co wcale nie znaczy, że są one zdrowsze, korzystniejsze dla organizmu. Systematycznie wzrasta u nas spożycie mięsa, warzyw, owoców przy stosowno malejącym spożyciu ziemniaków i węglowodanów. Równocześnie jednak wciąż za mało korzystamy z ryb oraz produktów mleczarskich.

Symptomatycznym tego wyrazem jest powtarzające się często twierdzenie, że dzieci nie lubią pić mleka. Nie trzeba udawać, jak ważny to produkt spożywczy i jak bardzo niezbędny dla właściwego rozwoju każdego organizmu, a zwłaszcza młodego. To, że dzieci wolą na śniadanie szklankę herbaty, a nie mleka, dowodzi, że w domu nie znajduje ono należytego miejsca w codziennym jadłospisie.

Przykładowo tego rodzaju przytoczyć można wiele. Znaka z naszych stołów chleb razowy, zawierający wiele cennych składników odżywczych. Wybieramy pieczywo białe, bardziej delikatne, którego główną zaletą są walory smakowe.

Nie wystarczy jednak samo uświadomienie, udowodnienie jakie produkty powinny znaleźć pierwszeństwo. Pogoja za nowoczesnością przesłania częstokroć producentom wymagania zdrowotne. Dlatego też kształtowanie właściwej polityki żywieniowej, z punktu widzenia interesów zdrowotnych społeczeństwa, uzależnione jest od właściwego zrozumienia tego problemu przez specjalistów z różnych branż — od producentów rolnych począwszy, poprzez przemysł wytwórczy, handel, ogólną sprawującą nadzór sanitarny po ekonomistów, socjologów itp.

TRENAŻER DLA PILOTÓW

Już niedługo pilotów dużych radzieckich samolotów komunikacyjnych i transportowych typu Tu-154, Il-62M, Tu-144 i Il-86 będą mogli przygotowywać się do obsługi swoich maszyn na ziemi na specjalnych kompleksowych trenażerach. Przemysł radziecki przygotowuje zestawy aparatury cyfrowo-analogowej, sterujące kabinami umieszczonymi na ruchomych platformach. Trenażery zostaną zainstalowane w specjalnych pomieszczeniach treningowych na większych lotniskach komunikacyjnych. Dla jednego z pierwszych ośrodków treningu i szkolenia pilotów, obsługujących duże samoloty, organizowanego na moskiewskim lotnisku Wnukowo, przygotowuje się 6 typów kompleksowych trenażerów.

STATKI NA PŁATACH NOŚNYCH

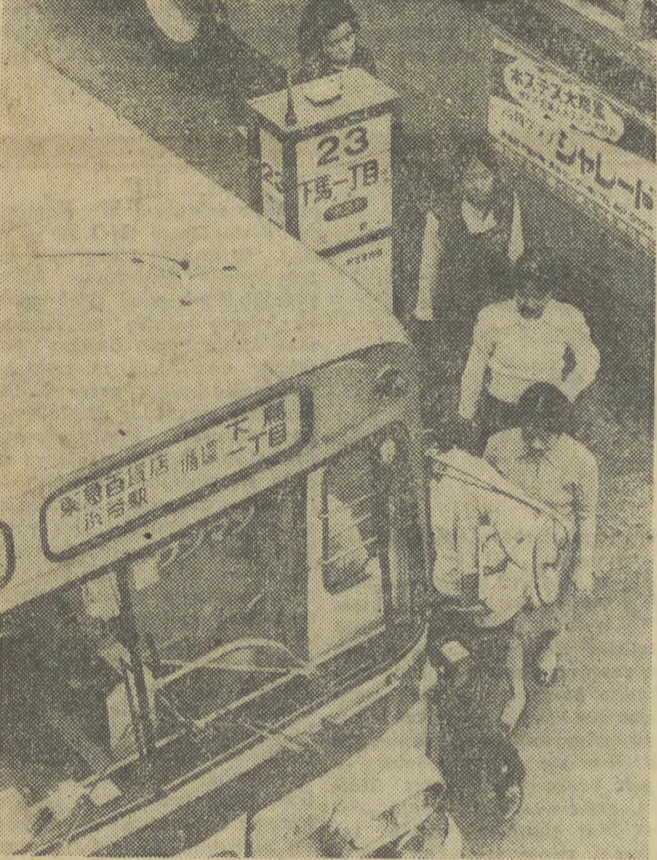
Statki wielozadaniowe na płatach nośnych oferuje kanadyjska firma De Havilland Canada. Charakteryzując się dobrą żeglownością, statki te nadają się przede wszystkim do obsługi platform wiertniczych, prac ratunkowych i służby kontrolnej. System platformy np. statków typu MP-100, z płytami przecinającymi powierzchnię wody, pozwala zachować tym małym statkom (długości 36,1 m i szerokości 6,6 m) przy niedogodnych warunkach pogodowych prędkość, jaką uzyskują jednostki dziesięciokrotnie od nich większe o tradycyjnej budowie.

NUBIOLOGIA — POLSKA SPECJALNOŚĆ

Zapoczątkowane w 1961 r. przez Polską Stację Archeologii Śródziemnomorskiej w Kairze, kierowaną przez prof. Kazimierza Michałowskiego, badania archeologiczne w Nubii stały się w ciągu ostatniego 10-lecia polską specjalnością. Dzięki kolejnym ekspedycjom, rewelacyjnym odkryciom w Faras, Dongoli, a ostatnio także w Kasr Ibrim oraz zebraniu kolekcji muzealnych zabytków, Polska stała się głównym centrum badań nubiologicznych. Polskie badania przyczyniły się m. in. do wyodrębnienia nubiologii jako osobnej dyscypliny naukowej.

Wykopiska w Kasr Ibrim prowadzone wspólnie przez polsko-angielsko-amerykańską ekspedycję przyniosły rewelacyjne odkrycia. W ruinach starej twierdzy egipskiej i nubijskiej znaleziono ciekawe dokumenty z czasów chrześcijańskiego królestwa Nubii. Były średnio-wieczne pergaminy stanowiące fragment jakiegoś urzędowego archiwum, z kopiami listów i dokumentów. Na jednym z pergaminów znaleziono imię króla Moise, które po raz pierwszy odczytano z inskrypcji odkrytych w Faras. Dokumenty te rzucają nowe światło na dzieje wczesnośredniowiecznej Nubii.

NAUKA ■ TECHNIKA ■ NAUKA ■ NAUKA ■ TECHNIKA ■ NAUKA



W trosce o usprawnienie komunikacji miejskiej zastosowano w Tokio, najbardziej zatłoczonym mieście na świecie, komputerowy system informacyjny o rozmieszczeniu autobusów. Głównym dyspozytorem jest komputerowe centrum kontrolne. Kierowcy przy pomocy anten umieszczonych na dachach autobusów wysyłają do komórki kierującej sygnały. Informacje te przekazywane są do poszczególnych przystanków. Czekający na autobus pasażerowie naciskają odpowiedni guzik i automatycznie dowiadują się gdzie znajduje się potrzebny im autobus i kiedy będzie na przystanku. (h8) CAF — AP

GDYBY MOŻNA było zebrać relacje wszystkich ludzi, którzy mieli kiedykolwiek kontakt z duchami, uzupełnić je opowieściami zawartymi w literaturze światowej, w wierszach i folklorze, powstała by biblioteka, przy której największe księgozbiory świata wyglądałyby jak karły.

A jednak mimo tak obfitego materiału, nasza wiedza o duchach jest nadal niezwykle uboga. Nie wzbogaciła jej nawet bezpośrednie relacje uzyskane podczas seansów spirytystycznych. Również one dowodzą, że duchy zachowują się, działają i wypowiedziają w zadziwiająco schematyczny, pozbawiony fantazji sposób. Opinię tę nie potrafi zmienić nawet pewna sympatyczna zjawka, która przybyła na seans z bukiecikiem fiołków wyhodowanych podobno w zaświatach.

Jak wiadomo, dusze zmarłych należą do kategorii istot niewidzialnych. W pewnych jednak wypadkach potrafią się materializować. Ukazują się wtedy oczom śmiertelnych bądź w postaci mglistych cieni, bądź świetlistych, niewyraźnych widm i zjaw. Najczęściej jednak sygnalizują tylko swoją obecność różnymi, budzącymi nieraz lekznkami, co potwierdzałyby opinie starszych autorów przypisujących większości duchów mciowość i złościwość.

PRZY WSZYSTKICH tych ujemnych cechach duchy mają przecież jedną, godną podkreślenia zaletę. Jest nią wstydlivość. Nie zdarzyło mi się dotąd spotkać z opowieścią czy relacją, w której duchy występowałyby nago. W najgorszym wypadku okrywały się białymi całunami, nawiązując w ten sposób (nie wiedzieć czemu) do tradycji sprzed dwóch tysięcy lat. Tak jakby smoking, frak lub tużurek były do wodom zlego smaku.

Nie dziwnego, że ludzie zrównoważeni, a takich nie brakowało również w głoszącym racjonalizm XIX wieku, odwołali się do tradycyjnych opowieści o duchach z dużą powściągliwością. A przecież niejednemu z nich zaczął powątpiewać w wartość racjonalizmu pod wpływem doniesień o tajemniczych zja-

wiskach dzielących się w czasie seansów spirytystycznych.

Jak już powiedzieliśmy, za datę narodzin spirytizmu przyjmuje się 31 marca 1848 r., kiedy to dwóm córkom farmera Foxa z Hydesville, Margaret i Kate, udało się — przy pomocy nieskomplikowanego „stukanego alfabetu” — nawiązać kontakt z duchem domo-

kracy Ch. Rayna. Kiedy, wkrótce potem, pamiętnym wydarzeniu, rodzinnemu Foxów wprowadziła się z Hydesville, starsza siostra dziewczynek Leah Fox Fish zaczęła urzędować, najpierw w

stwą, informując zarazem, że to nie duchy, lecz one same były źródłem tajemniczych stuków. Nic już nie mogło zachwiać wiarą wyznawców spirytizmu. Nawet ekskomunikacja, która w 1898 roku papież Pius IX rzucił na spirytystów. Co potwierdzałoby słusność starszej maksymy, mówiącej: „mundus vult decipi” („świat chce być oszukiwanym”).

DLACZEGO zresztą zwykły śmiertelnik miałby wątpić w możliwość kontaktów z duchami, skoro prasa zasypywała go relacjami o przedziwnych rze-

WIESLAW MERCIK

„MUNDUS

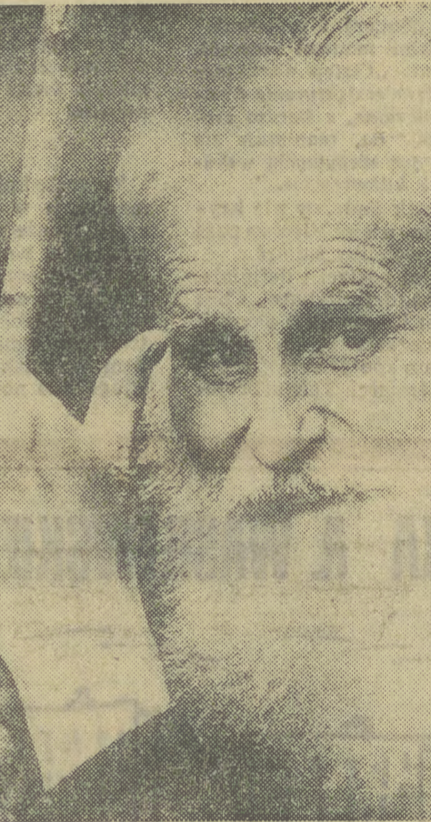
Rocheport, a potem w Nowym Jorku — publiczne (i, oczywiście, płatne) seanse. Cieszyły się one szalonym powodzeniem, tym bardziej, że wkrótce zaczęły się na nich pojawiać także inne duchy. **RZECZ NIEWIARYGODNA**, a przecież — w ciągu paru dosłownie lat spirytizm podbił całe Stany, a następnie wkroczył triumfalnie na Stary Kontynent, fascynując sobą miliony ludzi. Jak grzyby po deszczu wyrastały towaryzystwa i instytuty spirytystyczne, wydawnictwa i czasopisma poświęcone problematyce kontaktów z duchami, a związane ze spirytizmem z a g a d k o w e zjawiska stały się przedmiotem żmudnych badań, dyskusji i sporów, w których głos zabierali niejednokrotnie sławni pisarze, filozofowie, uczeni. Badał je — dochodząc zresztą do nadzwyczaj niepoprzedzonych dla spirytizmu wniosków uczeni tej miary co Mendelejew, Faraday, Maxwell, Flammarion, Barret i in.

Niestety, opinie ich nie miały większego wpływu na rozwój ruchu, który przekształcił się w jakąś swoista masową psychozę. Fundamentami spirytizmu nie wstrzasnęły nawet oficjalne oświadczenia Małgorzaty i Katarzyny Fox, które (w 1888 r.) na łamach „New Herald Tribune” przyznały się do oszu-

czach dziejących się rzekomo na nie-których seansach. Dlaczego miały podważać autentyczność owych z a g a d k o w y c h wydarzeń, skoro wierzyli w nie nawet niektórzy wybitni ludzie, tacy jak np. filozof W. James, twórca pragmatyzmu, który ponoć osobiście rozmawiał z duchem zmarłego kolegi Hodgsona, jak angielski filozof G. Price, popularny pisarz A. Conan Doyle, który cesarz Napoleon III, który rzucił się ducha swego wielkiego poprzemnika, czy przystąpił do wojny krymskiej.

Rosnące zainteresowanie spirytizmem sprawiło, że jego zwolennicy zaczęli opracowywać coraz doskonalsze metody porozumiewania się z duchami. I tak np. dość szybko zrezygnowano z ciężkich, z trudem wprawianych w ruch „stukających” stółków, wprowadzając w ich miejsce lekkie deseczki opatrzone trzema nóżkami, z których jedna stanowiła ołówek (tzw. planchette). Kolejnym udoskonaleniem była tzw. tabliczka Oujija¹⁾ opatrzona literami alfabetu. Prawdziwym jednak przełomem w historii spirytizmu, rewolucjonizującym równocześnie jego metody, stało się wprowadzenie na seansy mediów. Właśnie media — osoby obdarzone szczerzościami (choć mało jeszcze wówczas szacowanymi) predykcjami psychicznymi, pozwalającymi

DWÓM UCZONYM UDAŁO SIĘ UTRZYMAĆ PRZY ŻYCIU KOMÓRKI LUDZKIEGO ORGANIZMU PRZEZ CZAS DWA RAZY DŁUŻSZY, NIŻ TRWA ŻYCIE CZŁOWIEKA. CZY EKSPERYMENT TEN DAJE NAM NADZIEJĘ DWUKROTNEGO PRZEDŁUŻENIA ŻYCIA LUDZKIEGO?



MARIAN JANICKI MEDYCINA

Najciekawsza była wypowiedź dr Leonarda Hayflicka (Uniwersytet Stanford USA): — Ludzka komórka, hodowana w probówce, rozmnaża się tylko określoną ilość razy, po czym następuje jej śmierć. Wchodzi tu w grę co najwyżej 50-krotny podział. Dzieje się to tak, jak gdyby nasz organizm był biologicznym zegarem, nakręconym tylko jeden raz, przy czym z góry wiadomo, na ile czasu starczy działania sprężyny. Po 50 obrotach zegar zatrzymuje się na zawsze. Zależnie od jednostki, bieg zegara może być wolniejszy lub szybszy, są to jednak niewielkie wahania...

Jak jednak wytłumaczyć przypadki ludzi, żyjących wyjątkowo długo: 110—120 lat? Czy ich zegar biologiczny przekracza granicę 50-krotnego podziału, czy też rytm ich biologicznego życia jest skrajnie powolny?

WRÓCNIE JEDNAK do wspomnianego na wstępie eksperymentu, nad którym pracuje dwóch fizjologów amerykańskich z Uniwersytetu Kalifornia — James Smith i Lester Packer. Otóż utrzymali oni przy życiu komórki wyizolowane z płuca człowieka, już na 120 podziałach. Co więcej — według ostatnich wiadomości — komórki te nadal przejawiają pełną aktywność, inaczej mówiąc, komórki te są jak człowiek, który w dobrym zdrowiu żyłby... 200 lat!

Człowiek jak zegar

W jaki sposób osiągnęli taki rezultat? Dzięki użyciu środka banalnego, witaminy E — odpowiednią użyciu. Witaminę tę odkryto przed ponad 50 laty, ale właściwie nikt dokładnie nie zbadał jej wpływu na organizm ludzi. Można ją znaleźć w ogrodowej sałacie, w kukurydzy, w ryżu. Nie daje się wytworzyć syntetycznie, ale nie ma to większego znaczenia, ponie-

o 20 lat. Dzięki metodzie nie-wielkie kosztującej, przy stosowaniu tak prostym, jak na przykład kuracja penicylinowa, utrzymywano się pełną nieś do lat 80, a dopiero później następowałyby starość... Młodość ta — dająca Comfort — byłaby dostępna dla wszystkich pod koniec naszego wieku.

Zapytajmy teraz — co sprawa, że się starzejemy? Są trzy grupy przyczyn. Pierwsza, to przyczyny zewnętrzne, a więc wszelkiego rodzaju choroby, działanie otoczenia, jakość powietrza, stan higieny, tryb życia po przejściu na emeryturę itp. Być może, należałoby obecnie do-rzucić, mając na uwadze eksperyment Smitha i Packera, niedostatek w organizmie witaminy E.

Do przyczyn podstawowej zaczynamy docierać dopiero teraz, dzięki postępowi w dziedzinie biologii molekularnej. Przyczyna ta jednak jest formułowana raczej w formie pytania, niż odpowiedzi, a mianowicie: czy decydująca cząsteczka organizmu — komórka — w ogóle się starzeje?

Wielu biologów molekularnych starzenie się traktuje jako „błąd”. Oznacza to, że w pewnym momencie wspólna materia molekularna, utrzymująca się w równowadze, plan architektury” zaplanowanej murar wykonawcą, „plan architektury” zaplanowany przez architekta, pisany w genach, nagłe za-częła się mylić. Od tego czasu jeden błąd potęga za sobą drugi — i z biegiem lat człowiek coraz mniej przypomina samego siebie z okresu, kiedy wszystko w nim działało zgodnie z „planem”.

Smith i Packer są ostrożni w wypowiedziach oficjalnych. Zastrzegają się, że witamina E działa skutecznie w przypadku komórek w próbkach. Aplikowana ludziom — daje o wiele mniejsze efekty.

Idzie o „rewolucję w zarządzaniu”, rewolucję którą wieszczono już w latach 40-tych, a która nigdy nie wyszła ze stadium zapowiedzi. Już bowiem wiosną 1940 r. amerykański socjolog JAMES BURNHAM pisał:

„Znajdujemy się w okresie przejściowym, odznaczającym się wyjątkową szybkością zmian dokonujących się w gospodarczych, społecznych i kulturalnych instytucjach społeczeństwa. Jest to przejście od społeczeństwa burżuazyjnego do społeczeństwa zarządzającego. W porównaniu z okresem przejścia od społeczeństwa feudalnego do kapitalistycznego, okres ten wydaje się krótkim. Ruch ten osiągnie swój cel: w końcu okresu przejściowego, zarządzający staną się klasą panującą”.

„REWOLUCJA MENADŻERÓW”

— stał się zarazem nazwa nie tylko tej ale i szeregu innych koncepcji, wieszczących rewolucyjne zmiany w strukturze władzy krajów kapitalistycznych. Zmiany, których zasadniczą przyczyną miały być szybkie przekształcenia technologiczno-organizacyjne w ekonomie kapitalizmu. Koncepcję z „The Managerial Revolution” Burnham rozwijał dalej w pracy „Machiaveliści. Obrębny wolność” (43 r.) i paru innych. Gdy jednak bliżej przyjrzy się jego tezom, okazują się one powtórzonymi twierdzeniami znacznie wcześniejszego amerykańskiego socjologa Th. Veblena (1857—1929), autora „Teorii klasy próżniacza”. Ten wybitny teoretyk znów zyskuje dziś wielką popularność, wskazuje się jego wpływy, priorytet w podnoszeniu podstawowych kwestii dzisiejszej socjologii i ekonomii (b. wiele z inspiracji Veblena krzyżowali Ch. W. Mills i J. K. Galbraith). To właśnie Veblen pisał: „Technologowie, inżynierowie tworzą niezbędny sztab generalny systemu przemysłowego; system przemysłowy nie może działać bez ich bezpośredniego i nieslabującego kierownictwa. Dobrobyt materialny społeczeństwa zależy w stopniu nieograniczonym od właściwego działania systemu przemysłowego, a więc od nieograniczonej kontroli

WŁODZIMIERZ RYDZEWSKI

REWOLUCJA, KTÓREJ NIE BYŁO...

Ideologie i utopie

nadźerskich koncepcjach, obserwujemy coś wręcz przeciwnego — powstają

NOWE WERSJE „MENADŻERYZMU”

Ich wspólną cechą jest kontynuowanie tezy Burnhama, iż kapitalizm współczesny przeobraził się tak dalece, że nie sposób przykładać doń tradycyjnych podziałów społecznych, że aparatura państwa mówiąca o własności prywatnej, wysuwa pracę, rządząca kapitał wykorzystującego do tego państwa etc., tracił swój sens. Innymi słowy, dostrzegając niektóre z rzeczywiste występujących procesów — jak choćby postępującą koncentrację, galopujący rozwój nowych technik i sposobów zarządzania we współczesnym kapitalizmie — teorie te wyciągają jednostronne i generalnie fałszywe wnioski. Forma zarządzania (jest jasne, iż dzisiaj wymaga ono ogromnej i specjalistycznej wiedzy) nie określa przecież ekonomicznego ustroju społeczeństwa. Nie to, kto sprawuje bezpośredni zarząd administracyjno-techniczny ale własność środków produkcji, a więc to — kto w rzeczywistości czerpie z owych przedsięwzięć dochód — określa w ostatecznym rachunku charakter systemu gospo-

darczego. W tym kontekście twierdzenie amerykańskiego ekonomisty P. Druckera, jednego z kontynuatorów menadżeryzmu Burnhama, iż „we współczesnej korporacji decydująca władza, władza menadżerów, nie pochodzi od nikogo innego, jak tylko od samych menadżerów, którzy nie są przez nikogo kontrolowani, ani też nie są przed nikim odpowiedzialni” — brzmi jak kiepski żart.

Definiowanie grupy kierującej, swoistej „elity władzy” współczesnego kapitalizmu nie zawsze kopiuje koncepcje Burnhama. Dla amerykańskich socjologów będą to; dla R. Alasco — uczeni lub specjaliści z przygotowaniem naukowym („kapitałowie nauki”), dla R. Straussa-Hupé — po prostu „urzędnicy”, dla Belgii, A. Frischa — specjaliści łączący pracę w gospodarce z pracą w administracji państwowej. Już w ostatnim okresie wybitny ekonomista J. K. Galbraith dowodzi, iż w dzisiejszej korporacji podstawowe cele wyznacza nie własność ale „technostruktura”, pod którą rozumie właśnie menadżerów i ekspertów lub — i tak to określa — „stan oświatowo-naukowy”. Jeszcze silniej akcentuje ową władzę uczonej, wykształcenia (a nie własności) jako podstawowego wyznacznika społecznych podziałów znany socjolog — W. Bred. W obu wypadkach mówi się już nie o typowej „technokracji” ale — „merytokracji”. Znów wymienię tylko kilku reprezentantów teorii zakładających

ROZDZIENIE WŁAŚNOŚCI I WŁADZY

W rzeczywistości koncepcja ta jest niesłychanie wpływową w całej socjologii i ekonomii Zachodu. Zwykle występuje w powiązaniu z innymi teozami. W ogóle zresztą wszystkie teorie o „nowym kapitalizmie”, akcentujące różnorodność zjawiska i dziedzin życia będą współwystępować. Jeśli dla potrzeb tych publikacji analizuje je osobno, to jedynie dla przejrzystości wyводу. Faktycznie natomiast koncepcje „technokratyczne” czy „menadżerskie” mogą np. współwystępować z „teorią konwergencji” (upodabnianie się systemów społeczno-ekonomicznych). Sam Burnham mówiąc o rewolucji menadżerów niejako poprzedał wyznaczenie konwergencji twierdząc, iż identyczny pro-

ces — władza przechodzi w ręce „klasy” organizatorów produkcji — ma miejsce w krajach socjalistycznych. Jeśli zaś w „menadżeryzmie” mówi się o anonimowej własności, o spółkach akcyjnych i niemożności kontroli, to krok już tylko do koncepcji „kapitalizmu ludowego”, gdzie miliony akcjonariuszy jakoby zmieniają prywatnego właściciela środków produkcji. Tych powiązań jest więcej — trzeba będzie do nich wrócić.

Pozostając jednak przy zasadniczym temacie — koncepcjach menadżerskich — trzeba stwierdzić, iż b. często same wklągają się w sprzecznościach. Nie trzeba wcale sięgać do prac myślicieli marksistowskich, jako że w pracach tychże samych ideologów „rewolucji w zarządzaniu” znajdziemy sprzeczności jeśli nie obalające ją, to stawiające pod wielkim znakiem zapytania. Z jednej bowiem strony przedstawiają menadżerów jako odrębną „klasę” społeczną przeciwstawianą klasie burżuazji, z drugiej — sami ujawniają, iż górna warstwa menadżerów to w znacznej mierze właśnie wielka burżuazja. Przegląd czolowych nazwisk wielkich korporacji przelad o tym przekona. Mówią o anonimowości, drobnych akcjonariuszach, nie mających żadnego wpływu na decyzje, jako własności typowej dla dzisiejszego kapitalizmu, publikuje się obok statystyki, pokazującej że podstawowy, zapewniający kontrolę pakiet akcji i tak pozostaje w rękach wielkich byznesmenów. A generalne założenie — owe oddzielenie własności od kontroli i władzy — nawet dla wielu burżuazyjnych teoretyków nie jest niczym innym, jak prostą mistyfikacją, nie mającą nic wspólnego z faktami. Nowa jakościowo forma własności (korporacyjnej) nie tylko nie zlikwidowała prywatnej własności wielkiego kapitału ale wręcz ją umocniła.

Ideologiczne konsekwencje teorii technokratycznych ujawniają się natychmiast, gdy spojrzeć na długą listę polityków i ideologów szermujących nią w swych wystąpieniach. Znajdziemy tam całą szeregów pravicowych przywódców socjaldemokracji. Nie postawiamy „systemu menadżerskiego”, a nie prezentujemy, jako alternatywy dla systemu kapitalistycznego, stanowi tu zasadniczy cel. Koncepcje Burnhama i następców miały więc pełnić rolę przeciwną dla prawdziwie rewolucyjnych programów.

Im wpaść w trans bądź spontanicznie bądź pod wpływem sugestii prowadzącego seans hipnotyza, okazali się najlepszymi pośrednikami między światem żywych i umarłych. Zapadły w sen hipnotyczny nawiązywały kontakty z duchami, przekazując obecnym informacje otrzymywane z zaświatów, bądź ustnie, bądź pisząc odpowiedzi duchów na zadawane im pytania na kartce (tzw. pismo mediumniczne).

Wielkie ruchy, również spirytizm doznał swego teoretyka. Był nim Allan Kardec, autor dzieła pt. „Le Livre des Esprits” („Księga duchów” przełożona na język polski w 1879 r.). Brak miejsca nie po-

czonalizmu zyskują znowu szeroką popularność. DZIŚ — spirytizm odżywa jako nieślubne dziecko parapsychologii (psychotroniki) która część osób traktuje jako nowy, udoskonalony instrument badań nad... tajemnicami życia pozagrobowego. Wbrew grupie naukowców, którzy w zjawiskach tzw. paranormalnych doszukują się nowych, niepoznanych jeszcze właściwości żywej materii, współcześni spiryści traktują ją jako argumenty przemawiające za możliwościami kontaktowania się z duszami umarłych. Tak np. (poważny skądinąd) miesięcznik katolicki „Wież” w artykule pt. „Parapsychologia w ofensywie” pisał w kwietniu 1974 roku: „Skrajną formą („otrzymywania przekazu z zewnątrz”) są fenomeny nazywane „automatycznym pisanie”, przykładem tego mogą być (...) utwory muzyczne dyktowane przez dawno zmarłych, słynnych kompozytorów skromnej pianistce, pani R. Brown”. Oraz w innym miejscu: „W trzeciej grupie, wyraźnie luźnej związanej z psychotroniką, wymienimy istnienie... duchów. Dokładniej, chodzi tu o doniesienia relacjonujące postrzeganie różnych zjaw, w szczególności „cieni” ludzi (...) zmarłych oraz o kontakty ze zmarłymi za pośrednictwem mediów w trakcie seansów spirytystycznych”.

Z DZIEJÓW SPIRYTYZMU (II)

VULT DECIPI

mawiać nie swoim głosem, względnie kiedy kreślone przez nie na kartce słowa były pisane zupełnie innym charakterem pisma.

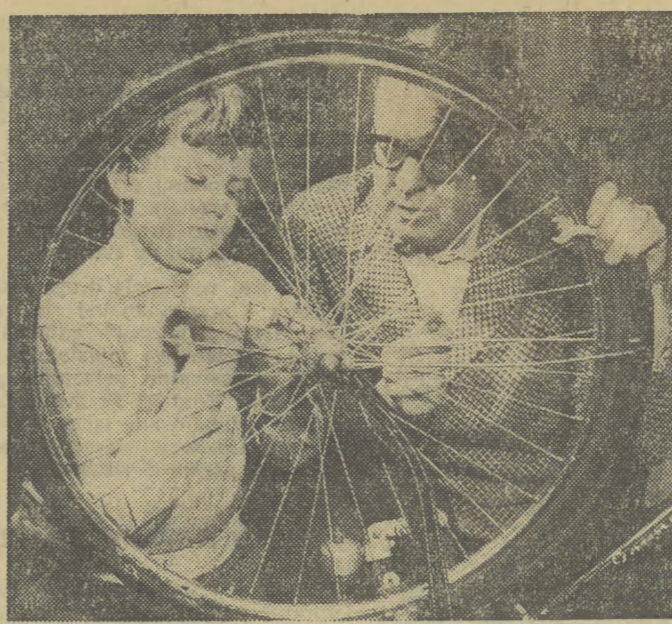
OGROMNA WIĘKSZOŚĆ osób, które podawały się za media (a były ich dziesiątki tysięcy!) została zdemaskowana jako sprytni prestidigitatorzy lub pospolici oszuści, żerujący na bezgranicznej naiwności bliźnich. Część mediów jednak wierzyła w siewie, że informacje przekazywane przez nie w transie, pochodzą z zaświatów. Pomimo iż duchy, które przemawiały za ich pośrednictwem często nie znaly nawet dobrze życiorysu osób, za które się podawały, a nawet — ich ojczyznę języka.

Do najsłynniejszych mediów należała m. in. Eusapia Palladino (z którą współpracował także pionier polskiej parapsychologii, zmarły w 1917 r. Julian Ochrowicz) oraz Daniel Dunglas Home, o którym krążyły wieści, że siłą uzyskana przez duchy przesunął najcięższe meble, a nawet — jak stwierdził jeden z jego przyjaciół, unosił się w powietrzu?).

Wielu badaczy problemu odnoszących się krytycznie do spirytizmu twierdził iż to dwa media nie spłamiły się żadnym oszukańczym trickiem. Innego zdania jest ks. P. Siwek, który w swej

zwała na szersze omówienie jego doktryny (przekazanej mu, jak głosił, przez duchy) ograniczyć się wobec tego do dwóch jej twierdzeń. Pierwsze z nich mówi, że człowiek oprócz ciała i duszy, posiada jeszcze substancję zwana przez niego perispirytem. Ow perispiryt, czyli „ciało eteryczne” albo „astralne” bywa zazwyczaj niewidoczne, w pewnych jednak wypadkach może się materializować i wtedy jest dostępne naszym zmysłom. Drugie twierdzenie Kardeca nawiązuje do idei reinkarnacji. Sam Kardec był zresztą przekonany, że jest wcielaniem osobnika żyjącego przed wielu stuleciami i dlatego też przyjął jego imię. (Prawdziwe nazwisko autora „Księgi duchów” brzmiało Hippolit D. Rivail).

Mówi się, nie bez słuszności, że największa fascynacja spirytizmem miała miejsce w XIX wieku. Jednakże zainteresowanie nim nie wygasło także w następnym stuleciu. A miarą jego może być fakt, że w samej tylko Rosji w 1912 r. było zarejestrowanych ponad 2 tysiące stowarzyszeń spirytystycznych. Na Zachodzie — było ich kilkakrotnie więcej! Nawiasem mówiąc, określenie „było” jest nieścisłe, gdyż idee spirytizmu nigdy nie umarły, a w latach ostatnich, wraz z podnoszącą się na Zachodzie nową falą irra-



(SZYMON KOBYLŃSKI stoczył niedawno na ekranie telewizyjnym pasjonujący pojedynek z Bernardem Ładyszem — w 3 rundach. Pojedynek pojedykiem, ale najważniejsza dla odbiorcy jest twórczość plastyczna Kobylńskiego).

— Szymon Słupnik — jak przypomina tę postać sędziwy felietonista „Kultury” Hamilton — urodził się w roku 389 naszej ery, żył lat 70, z czego 30 na słupie. Na szczycie słupa, który miał najpierw 3, a później ponoć 18 metrów długości, była mała platforma o powierzchni 4 metrów kwadratowych, tam modlił się, pościł i spał. Szymon Słupnik cierpiał, ale przede wszystkim chciał, żeby widziano, jak cierpi. Szymon Słupnik to pustelnik gwiazdor — powiada Hamilton. Panie Szymonie, czy rysownik-satyryk, uznany i podziwiany od lat, nie jest swoistym Szymonem Słupnikiem?

SZYMON KOBYLŃSKI — Hamilton podaje szalenie ważną rzecz, że ten słup to była pustelnia publiczna. Szymon Słupnik stał na tym słupie dla siebie i publiczności. Ja w pewnym sensie także stoję na słupie, jeżeli na przykład moją okienko w „Polityce” tak nazwać można. Stoję dla siebie i publiczności.

— Ale satyryk jest chyba w gorszej sytuacji, łatwiej może z tego słupa zlecieć.

SZYMON KOBYLŃSKI — Oczywiście, zwłaszcza kiedy go zrzuca. Ale sam w miarę możliwości trzyma się silnie, aby nie spaść ze słupa.

— Jak więc nazwać ten rodzaj satyry, jaki Pan uprawia?

SZYMON KOBYLŃSKI — Ten typ satyry czy grafiki, jaki uprawiam od pierwszego numeru „Polityki”, czyli od lutego 1957 roku, bardzo ładnie nazwał redaktor Gartecki, a później powtórzył za nim Wańkowicz w swoich tekstach, kiedy o mnie była mowa, bardzo zresztą zaszczytnie dla mnie. Nazwał go „publifika”. Muszę powiedzieć, że bardzo mi to sformułowanie odpowiada: grafika publicystyczna, a więc nie tylko grafika, nie tylko humor, nie tylko karykatura, ale przede wszystkim publicystyka.

— A jak Pan trafił do tego gatunku? Czy był to przypadek, czy świadomy wybór?

SZYMON KOBYLŃSKI — Mając skłonności do rysowania od dzieciństwa, jednocześnie rysowałem batalistycznie, na przykład bitwę pod Grunwaldem, oraz jakieś komiczne sytuacje szkolne. Karykatura od samego początku mi towarzyszyła, pierwszym moim rysunkiem w prasie, debiutem, był właśnie rysunek humorystyczny w piśmie „Kobieta Wiejska”, był to bodajże koniec 1946 roku. Później dużo rysowałem w „Pokoleniu”, było to pismo ZMP-owskie, potem „Szpilki”, „Mucha”. Właściwie jednak ta cała moja „publifika” wynikała z przypadku. Redaktor graficzny „Polityki” stwierdził, że brakuję mu na pierwszą stronę jakiegoś rysunku, miał mój pod ręką, dał go i już tak zostało. Z tym, że początkowo był ten rysunek bardzo duży, później zmniejszał się, zmniejszał, aż teraz trzyma się szerokości jednej spątki kół tytułu, tak że jednym tchem można przeczytać: Szymon Kobylński — Proletariusz wszystkich krajów łączy się!

— Ukazywały się przeróżne antologie dowcipu słownego, poszukiwane dziś zresztą na aukcjach antykwarycz-

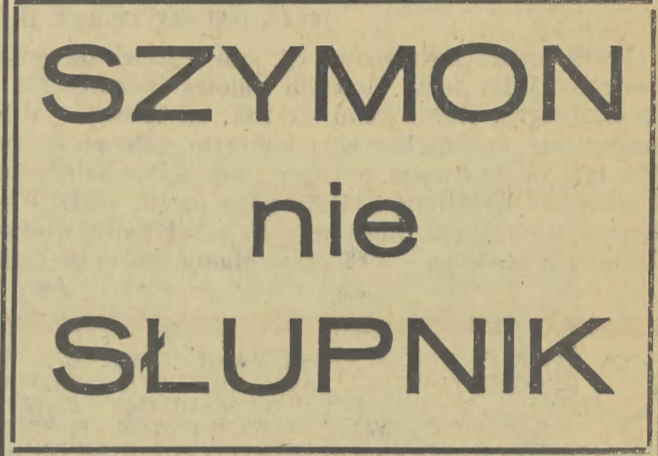
nych, ale o zbiorach dowcipów rysunkowych raczej nie słychać...

SZYMON KOBYLŃSKI — Te białe plamy zapelniam, niestety, nie ja, ale sam Eryk Lipiński z pomocą pani magister Górskiej. Jego „Wielka historia karykatury polskiej”, a przykładami nie tylko z rodzimego ale i światowego podwórka, sięgająca wielu lat wstecz, wielo iściec lat, bo zaczyna od karykatury egipskiej, sławnej, gdzie lew z antylopa grają w szachy (a była to satyra na pewnego faraona), złożona jest już w wydawnictwie. To będzie bardzo duże dzieło, szalenie bogato ilustrowane. Eryk ma tam jeszcze jedną zasługę, wygrzebał bowiem, wykopował, wydłubał i odnalazł mnóstwo nazwisk, zwłaszcza w XIX wieku, bo XIX wiek był epoką bujnego rozwoju karykatury polskiej. Nazwisk niesłusznie zapomnianych. Znalazł nurty karykatury w twórczości wielu znanych malarzy. Wie się na ogół, że Juliusz Kossak był doskonałym karykaturzystą, że Stanisław Lentz, a tu tymczasem okazuje się, że i Matejko, Norblin, Orłowski, Michałowski, Grotter, Chodowiecki. Karykaturą zajmowali się także Chopin i Słowacki.

— W X.I wieku obserwujemy chyba odwrót znanych malarzy od tego typu działalności?

SZYMON KOBYLŃSKI — Tak, właściwie łącznikiem może być jeszcze Kazimierz Sichulski, który był bardzo dobrym malarzem i fantastycznym wręcz karykaturzystą. Karykaturę zresztą rozumie się dwojako, jako karykaturę całej postaci, głównie twarzy — Sichulski był kapitalnym karykaturystą całej postaci, przerabiał na przykład Malczewskiego na jakiegoś sepa czy innego ptaka, kogoś innego na chimera z Notre Dame. Inni natomiast, tacy jak Jotes czy Zebrowski lub Stopka, tworzyli karykaturę portretu twarzy. Natomiast karykatura w szerszym znaczeniu (bo tamta nazywa się w rosyjska „szarżą” — „drużeskiej szarż” — jest taka rubryka w „Krokodylu”) obejmuje satyrę i groteskę rysunkową. Ujawnie, że w roku 1975 ma powstać, pod kierownictwem Eryka Lipińskiego (mam być jego Szanso Pan-

JANUSZ WASYLKOWSKI



czą) w Warszawie, pierwsze w świecie, unikalne — Muzeum Karykatury.

— Jak pańskim zdaniem wygląda nasza karykatura na tle osiągnięć światowych, zwłaszcza patrząc na nią z perspektywy historycznej?

SZYMON KOBYLŃSKI — Tak samo jak cała nasza sztuka. To znaczy mieliśmy olbrzymie osiągnięcia klasy na pewno światowej, zarówno pod względem artystycznym czy treściowym, natomiast wpływ naszej karykatury na sztukę światową był taki sam, jak w innych dziedzinach sztuki, jak w literaturze, w plastyce ogólnej — czyli minimalny.

— A dzisiaj?

SZYMON KOBYLŃSKI — Ostatnio, dzięki nowym „Szpilkom”, powstał nowy prąd karykatury, nowy charakter karykatury, która ma coraz większe ambicje plastyczne, karykatura, która ma stanowić poza wszelkie znaczenie dzieła grafiki. Temu poświęcają się szczególnie młodzi, m. in. Andrzej Czezoł, jednocześnie bardzo interesujący filozof, Mieczko, Krauze, Dudziński, jest to już całkiem grupa chłopaków, chłopaków, bo z dziewczynami akurat w tej dziedzinie jest krucho. Stworzyli oni niezmiernie bogaty i ciekawy rodzaj wypowiedzi plastycznej, natomiast zupełnie pewnie niedosyt, jeżeli chodzi o ładunek intelektualny tej grafiki. Może generalizuję, może kogoś krzywdzę, ale mam wrażenie, że poprzednicy tej młodzieży operowali głównie treścią swych rysunków, ci nowi natomiast zwracają na treść mniejszą uwagę, koncentrują się na pięknych czy efektownych pomysłach plastycznych.



Kadr z radzieckiego filmu muzycznego „Piotr Czajkowski”.

MUZYKA FILMOWA

W radzieckim środowisku twórczym toczą się dyskusje na temat współczesnej muzyki filmowej. W historii filmu radzieckiego wiele jest przykładów spolaryzowania muzyki, melodii i pieśni, które weszły do światowego repertuaru, stając się przebojami. Są też i przykłady słabej muzyki filmowej: niedopracowanej, bez większych ambicji.

Przedmiotem dyskusji stało się więc pytanie: jaka powinna być muzyka filmu? W związku z tym redakcja czasopisma „Sowietskaja kultura” zainicjowała serie spotkań z twórcami filmów i muzyki.

Znany kompozytor Wasilij Sotolow-Siedoj stwierdza: — Najlepiej, kiedy muzyczny i słowny „podkład” filmowy ostatecznie kształtowany jest z chwilą rozpoczęcia zdjęć i kiedy przez cały czas ich trwania towarzyszy im wnikliwa analiza trafności doboru każdego fragmentu partytury. wiadomo, że autor tekstów jest zwykle poetą, nie zawsze więc kieruje się wyuczonym muzycznym. Reżyser skłonny jest naj-

częściej przenosić muzykę na dalszy plan, aby przypadkiem nie zagłuszała ona replik jego filmowych bohaterów i nie odciągała od nich uwagi widza. Również odwrotnie: zbytne wyeksponowanie akcentów muzycznych może naruszyć tok fabuły filmu. Dlatego muzyka, zwłaszcza w dramacie filmowym, musi być jednolitym dziełem, wynikającym ze współpracy wszystkich jego realizatorów, począwszy od autora scenariusza i tekstów, kompozytora, reżysera, operatora — łącznie z odtwórcami poszczególnych ról. Jeśli z tego zespołu wyłączą się jakikolwiek ognio — łatwo o zdevaluowanie wartości filmu.

INNY kompozytor Andriej Eszpań mówi: — Film sam przez się otwiera nieograniczone możliwości dla twórczej inwencji kompozytorskiej — jest on swoistym laboratorium umożliwiającym przeprowadzanie eksperymentu. Ale z laboratorium tego trzeba umieć korzystać. Nie można zapominać o specyfice muzyki filmowej — to, co dobre jest na koncertowej estradzie, w społecznym dramacie filmowym może przynieść niepożądany efekt sentymentalizmu lub nawet wręcz groteski. Błędem jednak większości reżyserów jest, że do współpracy filmowej najchętniej angażują ciagle tych samych „ograniczonych” już kompozytorów. Rezultat tego bowiem taki, że zaczyna mnożyć się rutyniarstwo i warsztatowa muzyczna sztampa.

Z wypowiedzi kolejnego kompozytora, Władimira Szainskiego, wynika, że często sami kompozytorzy traktują swój udział w tworzeniu filmu jako pracę polegającą na napisaniu i oddaniu nut. Komponując tak muzykę „za zlecenie” nie zawsze wyczuwają się w nuanse scenariusza, a już zupełnie obce im są zamysły reżysera filmowego. Taki system pracy prowadzi do sprzeczności między akcją a jej item muzycznym.

WARTO zacytować również opinię znanego kompozytora i krytyka filmowego, Leonida Afanasjewca. Zdarza się, że na opracowanie muzyki do filmu wytwórci dają kompozytorom zbyt mało czasu. A już do paradoksu wrastają praktyki pozostawienia za ledwie 7—10 dni na tzw. wykończenie muzycznych wstawek po montażu taśmy filmowej. Przed laty na tę synchronizację rezerwowano się co najmniej 3—4 miesiące.

JEWGIENIJ PTICZKIN, kompozytor i redaktor „Mosfilmu” przypomina, że w radzieckiej kinematografii lat trzydziestych opracowanie strony muzycznej filmu traktowano jako pierwszoplanową sprawę. Współczesne filmy w ogromnej większości są przelutowane dialogami i monologami tak dalece, że na muzykę nie zostaje już miejsca. Ogranicza to możliwości zarówno wyboru rodzaju muzyki, jak i form jej odtwarzania. (LK)

Z TARNOWSKIEJ SCENY

Jaki rok? W końcu listopada, teatr tarnowski wykonał zadania roczne, dając w 1974 na swoich dwóch scenach 12 premier, grając 572 spektakle dla 147.000 widzów. W roku 1974 znacznie wzrosła się działalność Teatru Ziemi Krakowskiej w objęciu. Z wieloma miejscowościami nawiązano trwały kontakt (Nowy Targ, Andrychów, Wadowice, Oświęcim, Chrzanów, także z miejscowościami, leżącymi w sąsiednich województwach — Sanok, Krosno, Jasło, Busko, Starachowice). Najbliższa premiera 5. I. 1975 tarnowski teatr wystąpił z premierą „Czerwonej magii” Michela Ghelderode w reżyserii i scenografii J. Ukli. W próbach Bogdan Hussakowski rozpoznał w Tarnowie próby „Trzech



Scena z „Eksperymentu” R. Smołewskiego. Na zdjęciu: J. Orsza-Lukastiewicz. Fot. CESEAW KNAPIK

WŁASCIWIE WSZYSCY, LUB NIEMAL WSZYSCY PISZĄCY O TEATRZE, OD LAT POWTARZAJĄ (Z MAŁYMI ODMIANAMI), ŻE JEŚLI NA NASZYCH SCENACH NIE DZIEJE SIĘ CAŁKIEM ŹLE, TO I TAK SITUACJA TEATRU NIESTOJAĆ DOBRA. ANI SITUACJA W TEATRZE. PO CZYM NASTĘPUJĄ WYLICZENIA POMYLEK, KIEPSKICH PRZEDSTAWIEN — BY GDZIEŚ NA KOŃCU LISTY NIEPOWODZEŃ WSPOMNIEĆ O JAKIMŚ JEDNYM LUB DWOCH (TO JUŻ PRAWIE SENSACJA) WYDARZENIACH SCENICZNYCH, NA SKALĘ KRAJOWĄ, RZADKO — NA SKALĘ EUROPEJSKĄ, CZY ŚWIATOWĄ.

przynajmniej na siebie w takim stopniu, że właściwie nie ciekawego poza Teatrem Starym nie działo się w kręgu ubogich krewnych scenicznego potentata? Czy ten, utrzymujący wysooki lot w ostatnich latach, przybytek sztuki pod wezwaniem Heleny Modrzewskiej, ciężnacy soki z dyrekcji W. Krzemienieckiego, Z. Hübnera i J. P. Gawlika — nie cierpi na podobne kłopoty, jak inne teatry w mieście, jeśli zabraknie inscenizacji Swinarskiego, Wajdy, Jarockiego? W końcuż szare, przeciętne widowiska także nie omijają ani Teatru Starego, ani Kameralnego. A niekiedy z większą jaskrawością podkreślały potknięcia, jakie raczej nie powinny się przydarzać tak wyrównanemu zespołowi, z którym osiągnięcia sukcesy wybitni reżyserzy w wybranych przez siebie sztukach. Różnie to bywało w historii krakowskich scen. Raz święcił

czasem ten i ów krytyk rozpoczyna swe wywody na temat rodzimej działalności scen od — oczywiście, nietyponowego — zjawiska artystycznego. Po to, żeby później na jego przykład miłośnicy teatralnej pozostałości spektakli, oddzielonych głęboką przepaścią od pojedyńczych zrywów „ku sławie”. Podkreślwszy w ten sposób niedobrą codzienność naszego teatru, narzeka się i łatwiej, i nawet dość efektywnie. Piśsze to ze świadomością własnego udziału w głoszonych opiniach, przynajmniej na przestrzemi paru sezonów scenicznych. Nie chcą się usprawiedliwiać za „czarnowidztwo” (być może), aczkolwiek pomylki przydarzają się każdemu lub prawie każdemu. W tym przypadku — i krytykom, i teatrowi. Co zresztą jasna, wódmym pomiędzy trzymaj.

JERZY BOBER TEATR

RÓWNIANIE W GÓRĘ

triumfy Teatr im. J. Słowackiego, raz Teatr Ludowy, raz Groteska. Stary Teatr powtarzał ostatnio te „razy” po prostu częściej, wspomagany wyjątkową wyobraźnią kilku świetnych inscenizatorów, którzy również nie zawsze robili dzieła doskonałe. Tyła, że ich przeciwna była wyższa od przeciętnej innych realizatorów scenicznych. Ta szczególność pasła trwała długo i trwa nadal. Choć obecnie już w nieco zmienionych proporcjach. I na to chciałbym tu zwrócić uwagę. O ile WIEC IŁOŚĆ i jakoś sukcesów Starego Teatru w ubiegłych sezonach wzrastała proporcjonalnie do szarych reszty placówek scenicznych — o tyle rok 1974 przyniósł (nareszcie) kilka co najmniej nieprzeciętnych inscenizacji w pozostałych teatrach Krakowa. Jeśli ja osobście widziałem najwybitniejszy spektakl roku w Wyżolewni Wyspińskiego, znakomicie wyreżyserowanym i odswieżonym „problemowo” przez Konrada Swinarskiego w Starym Teatrze

— to zarówno Noc listopadowa w ujęciu Andrzeja Wajdy, Proces Kafki inscenizowany przez Jerzego Jarockiego (obie premiery Starego Teatru) jak Lilla Weneda Słowackiego reżyserowana przez Krystynę Skuszankę oraz Turandot Brechta przygotowana przez Jerzego Krasowskiego (przedstawienia w Teatrze im. J. Słowackiego) czy Balladyna w inscenizacji Mieczysława Górkiewicza i Tadeusza Kantora (Bagatela) były tymi widowiskami, obok których nie można przeżyć obolniece.

AWIEC liczba wydarzeń scenicznych (szczęść) jak na jeden rok — chyba niebłaha. I nie ograniczona do jednej placówki teatralnej. Czyli — świadcząca o pewnym równaniu w górę. Fakt, że wszystkie te inscenizacje wzbudziły mniej lub więcej kontrowersji, w niczym nie umniejsza ich rangi. LILLA WENEDA Skuszanki po raz pierwszy w dziejach naszego teatru ukazała ten dramat Słowackiego na tle sporu o pojście romantyzmu — w literaturze i historii pomiędzy XIX i XX stuleciem. Teatr Lilla Wenedy w Teatrze Salonu literackiego i politycznego mógł szokować widownię, przyzeczającą do dawnych tradycji grania tej sztuki. Mógł szokować, ale i zmuszał jeszcze raz do przemyślenia całego dramata pisarstwa (i pisarstwa) Słowackiego. Z całą mocą scenicznych obrazów. BALLADYNA Górkiewicza — brutalna, chamska, niemal debilowata wywołała największe sprzecznych z sobą opinie. Zmonumentalizowana plastycznie przez Kantora, posuszna aktorów teozm inscenizacji — ukazała, że nawet średni teatr stać na nieprzeciętność. Jeśli zaczyna śmiało realizować ambitne pomysły, nie tylko formalne. Nawet ze słabszą grą. TURANDOT Brechta — to cała gama szycerzego tonu ka-

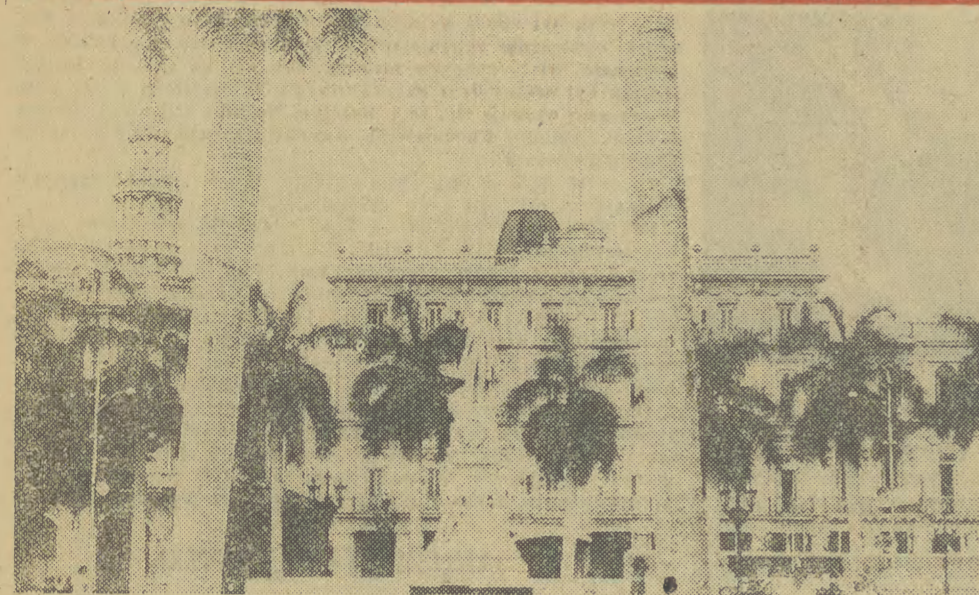
baretowego w teatrze. Tonu wyprowadzonego przez Krasowskiego z bogatych zasobów jego własnych doświadczeń na terenie teatru politycznego, przypominającego słynną Radost z odzyskanego śmiertnika Kadena-Bandrowskiego na scenie nowohuckiej. Wprawdzie tekst Brechta nie utrzymał się do końca spektaklu w rzach narzuconych przez reżysera, co wynikało ze słabości tekstu w finałowych partiach sztuki — ale to wszystko, z czego można było zbudować błyskotliwe przedstawienie, konsekwentne stylowo, było wielkiej wagi i marki artystycznej.

Jarocki zaś stworzył w PROCESIE Kafki wizję koszmarnego snu o winie i karze człowieka osaczonego przez zły świat. Wizja ta, wyborne stopniowana jakby filmowymi kadrami, mroczna emocjonalnie i jasna logicznie — mogła jednak wywoływać opory na widowni i wśród krytyki za pesymistyczną tonację. A przecież było to przejmujące widowisko na temat niedokonalości naszej egzystencji wpłatanej w tryby biurokracizmu i bezduszności. Przedstawienie znaczące i zmuszające odbiorcę do wysiłku intelektualnego. Innym rodzajem zmuszania do przewartościowania pojęć o znanym utworze okazała się NOC LISTOPADOWA. Wajda „zrewolucjonizował” niejako cały dramat wewnątrz Nocy listopadowej. Pokazał operowego Wyspiańskiego w części mitologicznej, odkrył natomiast ogromnie dyskusyjny teatr wielkiego księcia Konstantego w teatrze myśli i walki powstańczej. Teatr sugestywny, ale i ryzykowny w motywacjach gry politycznej z kręgu delikatnych spraw narodowych. Mógł budzić protest na widowni? Mógł. Lecz — tak, czy owak — spektakl stał się wydarzeniem scenicznym. JUŻ TYLKO, zaledwie naszkicowane tu przykłady inscenizacji w różnych teatrach krakowskich, inscenizacji — obok pierwszoplanowego Wyzwolenia Swinarskiego — jak najbardziej interesujących świeżością ujęć problematyki, mogłyby świadczyć o wrodzicie żywotności artystycznej krakowskich scen. S.c.en, a nie tylko jednej sceny! I choć Teatr Stary wciąż jeszcze przewodzi innym (zresztą w szerszym zasięgu teatralnym — poza granicami miasta i kraju), to przecież reszta placówek nie jest owym, przysłowiowym milczeniem z Hamleta. Przeciwnie. Myśle, że teatralny rok 1974 zakończył się w Krakowie akcentem optymistycznym.

STANISŁAW ZEMBRZUSKI

KUBA

POWIAT MILIONA PALM



(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Przez wieki Barakończycy żyli odcięci od świata w zacofaniu i nędzy. Jeszcze 15 lat temu przeszło połowa ludności nie umiała czytać, ani pisać. Analfabetyzm rósł z roku na rok; co czwarte dziecko przekraczało próg szkoły, ale rzadko które ją kończyło. „Przed Rewolucją w całym, liczącym 130 tys. mieszkańców powiecie, uczyło się zaledwie 6 tys. dzieci — stwierdza I sekretarz Komitetu Powiatowego partii. — Dziś uczy się tutaj 40 tys. osób, łącznie z dorosłymi. Ilość uczniów szkół podstawowych zwiększyła się pięciokrotnie, a średnich — 16 razy. Mamy nawet specjalną szkołę języków obcych“.

Dziś, kiedy wystarczy 40 minut jazdy samochodem, by przeciąć całe pasmo Sierra del Purial, nie sposób uwierzyć, że do 1965 r. trzeba było na to paru dni żmudnej podróży na mulach po zarośniętych i rozmokłych górskich szlakach, stanowiących jedyne połączenie ładowe z resztą prowincji. Ścieżki te znaczone są grobami dzieci, które umierały w drodze do szpitala. Sześciu lekarzy w powiecie nie mogło przecież zapewnić opieki 20 tys. ludności miasta Baracoa.

Dziś jest wsparcia droga i szpital. Jest 40 lekarzy i armia uczącej się młodzieży. Jest „wewnątrzpowiatowy“ autobus lotniczy do trudno dostępnego miasteczka na przylądku Maisi i normalne połączenie autobusowe z Hawaną. Kontakt ze światem zapewniają świeżo wybudowane łącza telewizyjne. Takie są wymiary socjalistycznej rewolucji w najbliższym, północno-wschodnim zakątku wyspy.

O KAKAOWYM CIENIU

Baracoa jest jedynym na Kubie regionem uprawy kakao. Sprzyja temu tutejszy, ściśle równinowy klimat z obfitymi opadami przez cały rok, bez charakterystycznej dla reszty wyspy pory suchej. A kakaowiec lubi wilgoć i cień.

Cień, czyli „sombra“ — to cała wiedza. Kiedy zakłada się plantację, wraz z nią sadzi się „cień tymczasowy“ w postaci bananowców o ogromnych, rozłożystych liściach. Jednocześnie sadzi się „sombra permanente“ — cień stały. Po paru latach, kiedy drzewo kakaowe daje pierwszy owoc, ruguje się banany, zabrawszy uprzednio dwu i trzykrotnie plony. „Stały cień“ musi spełnić wiele warunków — ma to być drzewo szybko rosnące, odporne na suszę, wysokie, o gęstym liściowiu, chłodne (są bowiem drzewa dające duszny, „gorący“ cień), a do tego jeszcze na tyle giętkie, by cyklonowe wichury nie łamały gałęzi, które mogłyby uszkodzić kakaowiec. Każdy mikroregion używa własnego cienia — najczęściej są to drzewa jobo, bucaro lub algarrobo. Zwiedzamy jedną z plantacji. Z pozoru jest to las wysokich drzew o rozłożystych koronach. Do kakaowców, stanowiących dolne piętro lasu, prawie nie dociera słońce ani wiatr. Niesamowite wrażenie wywołują skórzaste liście kakaowca i ogromne, melonowate w kształcie owoce, wyrastające wprost z pnia. Czerwono-brunatny owoc (niektóre odmiany dojrzewają zresztą na czarno, a inne na zielono) kryje w swym wnętrzu mnóstwo białych, kwaskowatych w smaku ziaren, z których, po wielu zabiegach już starożytni Aztekowie otrzymywali boski napój „czokolatl“, i tak już pozostało.

KOMU RYBY

W MLECZKU KOKOSOWYM?

Baracoa produkuje nie tylko kakao. Są tu liczne plantacje palm kokosowych, mango, bananów (również ogromnych „platanovian-da“, stanowiących jedną z podstawowych jaryzyn na Kubie, a spożywanych najczęściej w formie frytek), a wreszcie kawy na zboczach gór. Chlubę powiatu stanowią największe na wyspie zasoby szlachetnego drewna — cedru, mahoniu i hebanu. W ogóle naliczono tu 27 mln drzew, w tym — milion palm. Po wiekach rabunkowej gospodarki zasoby te zaczęły się teraz zwiększać. W ostatnich latach prowadził się na szeroką skalę zalesianie nieużytków. Tylko w 1973 r. zasadzono blisko 10 mln drzew.

Przyszłość „powiatu miliona palm“ to jednak przede wszystkim rolnictwo, nad którego unowocześnieniem pracuje sztab młodych, energicznych specjalistów kubańskich. Kiedy rozmawiam z nimi, wydaje mi się, że jestem w „powiatowej Polsce“. Tylko, że tutaj „wydajność z hektara“ oznacza więcej kakao, kawy, bananów i orzechów kokosowych. Baracoa stawia wreszcie, jak wiele innych regionów Kubę, na masową turystykę. Na razie głównie krajową — za kilka lat także i zagraniczną. Przekazaną Instytutowi Turystyki przez wojsko ogromną cytadela przebudowuje się na oryginalny motel. Ruiny starych fortec poddaje się konserwacji, instalując nowoczesne restauracje. Są to pierwsze kroki...



Kiedy żeniłem się z Carolą, miała 39 lat. Jasne, że będąc w tym wieku, miała już jakąś przeszłość, ale to, co robiła przed poznaniem mnie, nie było dla mnie istotne. Wszystkiemu, co o niej wiem, pochodzi wyłącznie od niej samej.

— Może dobrze szukając...
— Na pewno przypomniał sobie jego nazwisko, nie sądzę jednak, żeby to się panom na coś przydało.
— A jednak musi mieć jakieś pojęcie o osobie, która wysyłała do niego oraz do pańskiej żony listy z pogróżkami.
— Tak... tak... oczywiście, że to możliwe... ale czy to takie ważne?
— Przepraszam, panie Erlinger, ale przyznam, że pana nie rozumiem.
— Chciałem przez to powiedzieć, że informacje, jakie mógłby pan zebrać, obecnie są nieaktualne. Po wyjściu za mnie za mąż, Carolę porzuciła całkiem działalność artystyczną. Oczywiście w związku z tym osobą, która żywiła do niej zawiść, nie miałam już powodu obawiać się jej, a zatem i szkodzić...
— Uważa więc pan że wobec tego...
— Jestem prawie przekonany, że śmierć mojej żony

— 47 —

nie ma nie wspólnego z pogróżkami jakie otrzymywała dwa lata temu.

— Natomiast jeżeli chodzi o mnie to muszę brać pod uwagę wszelkie możliwości — ale może mógłby mi pan podsunąć jakieś inne tropy? Pan jest przymysłowcem, panie Erlinger — pańskie pneumatyki sprzedawane są na całym świecie. Przypuszczam, że nie dochodził się do czegoś takiego bez pewnego... powiedzmy... szumu. Im większy szatek, tym większe rody za sobą fale. Może jacyś wrogowie chcieli pana osiągnąć przez żonę?

— Nie. Odrzucam podobne przypuszczenie. Zawsze grywałem w otwarte karty z moimi konkurentami. Nigdy nie stosowałem dopingu dla zdobycia rynku i prowadziłem zawsze fair-play z konkurencją. Potwierdzą to panu oni sami, moi konkurenci. Utrzymujemy ze sobą bardzo serdeczne i poprawne stosunki.

— A pański personel, panie Erlinger?

— Mój personel?

— No tak! Mogło się zdarzyć, że nie zawsze był pan w zgodzie z ludźmi, których pan u siebie zatrudniał?

— Może to pan zdziwi, jeżeli panu odpowiem, że jeśli moja filia wysunęła się na czoło handlu brytyjskiego, to dlatego, że nigdy nie przestawałem dbać o swój personel. Inwestowałem poważnie sumy w budowę mieszkań, obiektów sportowych, domów wypoczynkowych i szkół, toteż mogę być zbytniej skromności oświadczyć, że jestem jednym z niewielu ludzi angielskiego przemysłu, którzy potrafili zainteresować swoich pracowników przedsiębiorstwem, w którym pracują — i to w najróżniejszym zakresie.

— Niech będzie, ale jak mi się zdaje, zatrudnia pan około dziesięciu tysięcy pracowników. W tak znacznej liczbie może się trafić jakiś element niezrównoważony. Czy nie miał pan ostatnio jakiejś sycylii z którymś z pańskich pracowników, który chciał się potem odegrać na panu?

— Mój szef personalny będzie mógł pana poinformować na ten temat lepiej ode mnie. Mogę z całą stanow-

— 48 —

czością powiedzieć tylko jedno: w ciągu ostatnich tygodni żaden z naszych pracowników nie został zwolniony z pracy.

— A pana stosunki z syndykatami?

— Och, oczywiście skłamałbym, twierdząc, że nigdy nie miałem z nimi sycylii, ale nasze stosunki także są kurtuazyjne. Proszę pomyśleć, że ostatni strajk w naszych fabrykach miał miejsce w 1966 roku, w czerwcu. Zresztą to właśnie wtedy opracowałem kontrakt, przewidujący udział wszystkich pracowników w dochodach przedsiębiorstwa. Byłem pod tym względem nowatorem...

Gebhardt zapalił nerwowo papierosa. Jedna rzecz irtowała go u Erlingera. Człowiek ten uważał, że stoi poza wszelkim atakiem, wszelką krytyką. Słuchając go, należało go uważać za doskonałość. Ożenił się z kobietą młodszą od siebie o 20 lat, nie stawiając jej żadnych pytań o przeszłość. Zarządzał dziesięcioma tysiącami pracowników, nie mając z nimi nigdy najmniejszych sycylii, a nawet wychodził naprzeciwko ich życzeniom. Jeżeli chodzi o konkurencję — utrzymywał z nimi stosunki przyjacielskie. A jednak — musiała w tej ludzkiej doskonałości tkwić jakaś luka. Musiał być jakiś powód, iż jego żona została zamordowana.

— Czy pozwolił pan, że spytam go o pierwsze małżeństwo? — rzekł Gebhardt.

Erlinger w pierwszej chwili zdawał się być zdziwiony tym pytaniem, ale natychmiast opanował się.

— Tak, rozumiem, do czego pan zmierza — powiedział — ale mogę tylko stwierdzić, że nigdy żaden incydent nie zakłócił tego związku. W każdym razie nie ma to absolutnie najmniejszego powiązania z śmiercią Caroli. Z moją pierwszą żoną mam dwoje dzieci — córkę Wandę, która wyszła za mąż za Niemca i mieszka stale w Hamburgu, oraz 22-letniego syna Bryana, aktualnie przebywającego na wakacjach we Francji. Oboje kochają mnie bardzo i ja im odpłacam tym samym.

(Ciąg dalszy nastąpi)

OSTATNIO SZWAJCARSKI BANK NARODOWY WPROWADZIŁ UJEMNE OPROCENTOWANIE ZAGRANICZNYCH WKŁADÓW PIENIĘŻNYCH. OZNACZA TO, ŻE OSOBY FIZYCZNE CZY PRAWNE, KTÓRE UŁOKOWAŁY W BANKACH SZWAJCARSKICH GOTÓWKĘ, NIE TYLKO NIE OTRZYMUJĄ ZADNEGO OPROCENTOWANIA, CO JUŻ NIEJEDNOKROTNIE BYŁO PRAKTYKOWANE, LECZ POTRACA IM SIĘ Z WKŁADÓW 3 PROC. KWARTALNIE, CZYLI 12 PROC. ROCZNIE. TO „KARNE“ UJEMNE OPROCENTOWANIE MA WIĘC CHARAKTER OSTRYCH SANKCJI FINANSOWYCH W STOSUNKU DO TYCH, KTÓRZY LOKUJĄ KAPITAŁY W SZWAJCARII.

wykorzystania tych kapitałów. Pieniądz nie zainwestowany, pieniądz w nadmiarze prowadzi do chaosu, i właśnie przed tym Szwajcaria broni się pociąganiem protekcjonistycznymi.

Decyzja szwajcarskich banków odbiła się momentalnie spadkiem notowań franka w stosunku do dolara, marki RFN, guldena holenderskiego i innych walut. Finansisci RFN są zgodni co do tego, że obecnie należy się liczyć z większym napływem gotówki z państw arabskich do RFN, innych krajów Europy i USA. Wzmocni to bardziej pozycję walut tych państw, niż jakkolwiek interwencyjne zakupy, sprzyjać będzie uspokojeniu rynku finansowego.

Tak oczywiście chęliby widzieć efekty tych posunięć politycy EWG i innych krajów Europy zachodniej. Zachwiana równowaga gospodarcza, panujące nastroje często kierują jednak fundusze ku innym celom. Zamiast ryzykować podejmowanie inwestycji, wielu woli kupować złoto. W efekcie tych poczynań bogactwo gromadzą coraz więcej złota, zaś lawinę pieniądza coraz trudniej zaprząć do rozważania palących problemów światowej gospodarki. W nastroju nerwowości, gdy coraz to inny kraj w obronie partykularnych interesów wznosi ochronne bariery, coraz trudniej o trafne decyzje ekonomiczne i rozwój międzynarodowej współpracy. Trzeszczące w swach, pod wpływem narastających sprzeczności, EWG jest chyba najlepszym tego przykładem.



ANDRZEJ JARUZELSKI

BANKI ŁAMIA TRADYCJE

SZWAJCARIA

Jeszcze bardziej zadziwiający jest fakt, że kary działają wstecz, obejmują bowiem wszystkie wpływy gotówkowe w Szwajcarii dokonane po pierwszym listopadzie. Towarzyszą temu dalsze drastyczne pociągnięcia natury finansowej, jak niewolnicze wymienienie na waluty obce pożyczek uzyskanych przez obywateli w bankach szwajcarskich i zawieszenie przez Bank Narodowy Szwajcarii zakupów interwencyjnych obcych walut, przede wszystkim dolarów, celem podtrzymania kursu w stosunku do szwajcarskiego franka.

Ta protekcjonistyczna decyzja ograniczająca napływ pieniędzy do Szwajcarii podkopywana jest względami polityki gospodarczej.

Powody tak drastycznych pociągnięć, podrywających zaufanie do instytucji bankowych w Szwajcarii, musiały być niezwykle istotne. Decyzja podjęta z inicjatywy rady związkowej ma chronić Szwajcarię przed inwazją nadmiaru pieniędzy — sztucznym windowaniem parytetu franka szwajcarskiego w stosunku do innych walut. Wzrastająca od kilku lat wartość franka szwajcarskiego w stosunku do dolara, marki zachodniemieckiej i innych walut, powoduje już negatywne skutki w gospodarce, spadek eksportu i opłacalności coraz to nowych gałęzi produkcji itd.

Przy ogromnej ilości pieniędzy, szwajcarski przemysł zwalnia tempo produkcji, wzrasta bezrobocie, ceny idą w górę, postępuje inflacja. Nadmiar pieniędzy, z którymi nie ma już co zrobić, zaczyna oddziaływać ujemnie na cały mechanizm gospodarczy.

Chroniąc naruszenia podstaw gospodarki rynkowej przez miliardy dolarów napływających z krajów arabskich, rząd szwajcarski podjął interwencję w momencie, gdy skończyły się możliwości racjonalnego

TRYPOLIS —

największe miasto republiki LIBII oraz jedna z stolic kraju. Zgodnie z konstytucją funkcje stolicy pełnią przez okres dwóch lat na zmianę Trypolis i Benghazi. Na zdjęciu: wejście na „suki“ — arabski targ. CAF — Bierut



ZSRR

ZSRR

W kilku zdaniach

NOWE MIASTA PRZY BAM-IE

Przy Bajkalsko-Amurskiej Magistrali Kolejowej, czyli BAM-ie, ciągnącej się na długości 3200 kilometrów, powstanie lub rozbuduje się ponad 60 miast i osiedli. Architekci radzieccy przystąpili już do opracowywania oryginalnych projektów, uwzględniających surowe warunki klimatyczne tych terenów.

BAGNA... POD OCHRONĄ

Niektóre bagna i trzęsawiska na terytorium Łotwy zostaną zachowane w stanie nie naruszone. Decyzja ta dotyczy obszarów mokradeł szczególnie chętnie odwiedzanych przez przelotne, a także „stacjonarne“ ptactwo wodne. Tereny te stanowią „poligony“ naukowe instytutów z różnych republik radzieckich.

DINOZAURY SPRZEDANO MILIONÓW LAT

Wspólna ekspedycja naukowców radzieckich i mongolskich wykryła w piaskach pustyni Gobi (w południowej

części) dwa niespotykane dotychczas wielkości szkielety dinozaurów. Doskonale zachowały się ogony tych wielkich opancerzonych gadów, z potężną bulawą na końcu, służącą prawdopodobnie do obrony. Jak ustalili naukowcy, gady te były roślinożerne. Jeden ze znalezionych szkieletów dinozaurów będzie ozdobą muzeum w Ulan-Bator, drugi — Muzeum Paleontologicznego w Moskwie.

PODZIEMNE PAŁACE KRYMU

Speleolodzy odkryli w tym roku na Krymie ponad 800 nowych jaskiń. Największą i najpiękniejszą znajduje się na głębokości 460 metrów. Najbardziej atrakcyjną spośród nowo odkrytych jaskiń już wkrótce udostępni się turystom licznym zjeżdżającym rekreacyjnie na Krym.

OAZA SPOKOJU

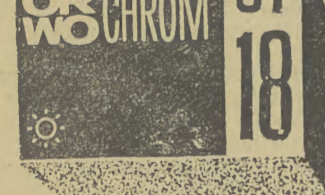
W ramach programu ochrony środowiska naturalnego, w pobliżu geograficznego centrum Azji — Kizylu, w Górach X wieku.

Sajańskich stworzono nowy rezerwat przyrody, całkowicie zamknięty dla ludzi. Na obszarze 200 tysięcy hektarów zostanie zachowany dla potomnych pierwotny wygląd przepięknej przyrody syberyjskiej, wraz z jej czworonożnymi i fruwającymi mieszkańcami.

PERŁA ARCHITEKTURY KIRGISKIEJ

W tym roku ostatecznie udostępniono do zwiedzania jeden z najstarszych zabytków architektury kirgiskiej — wieżę „Buran“ koło Tokmaku. Ślami kirgiskich architektów, historyków sztuki i konserwatorów przywrócono dawny blask bajeżnemu kolorowemu zespołowi minaretów i ośmio-graniastej, ozdobionej piękną mozaiką wieży pochodzącej z X wieku.

DIAPOZYTYWY BARWNE



WYWOŁUJE

w terminie 4—7-dniowym, autoryzowane przez firmę ORWO

laboratorium

Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy Fotografów

„FOTOPLASTYKA“

w Sopocie (nr kodu 81-756), ul. Grunwaldzka 4/6, tel. 51-03 59

Realizuje również zlecenia drogą pocztową za zaliczeniem. Oferując swoje usługi zapewnia solidne i staranne ich wykonanie.

Kopalnia Węgla Kamiennego «Siersza» w Trzebini — Sierszy koło Krakowa przyjmie do pracy pod ziemią mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat

Kopalnia zapewnia, podejmującym pracę, wysokie zarobki, zgodnie ze Zbiorowym Układem Pracy w przemyśle węglowym. — Dla pracowników zamiejscowych zapewnia się zakwaterowanie w komfortowo urządzonej „Domu Górnik“.

Pracownicy roczników poborowych korzystają z przywileju reklamacji od odbycia zasadniczej służby wojskowej. — Kopalnia prowadzi dla pracowników własne ośrodki wypoczynkowe w górach i nad morzem.

Niezależnie od wysokich zarobków, Kopalnia zapewnia pracownikom szereg świadczeń socjalnych i przywilejów górniczych.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych.

DYREKCJA TECHNIKUM ELEKTRYCZNEGO i ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ PRZEDSIĘBIORSTWA ROBÓT ELEKTRYCZNYCH

„ELEKTROMONTAŻ“

w KRAKOWIE, ul. KAZIMIERZA WIELKIEGO 33

telefon nr 391-06

ogłasza od 1 lutego 1975 roku

WPISY

do klas I i II — na kierunku: ELEKTROMONTER Nauka trwa trzy lata. — Przyjmowani będą dziewczęta i chłopcy do lat 18. — Dla zamiejscowych zapewnia się zakwaterowanie.

Warunki przyjęcia:

— ukończona szkoła podstawowa i dobry stan zdrowia.

Uczeń otrzymuje:

- wynagrodzenie, w zależności od wieku i roku nauki, od 150 do 880 zł
- umundurowanie wyjściowe letnie i zimowe, w cenie 4.200 zł
- umundurowanie warsztatowe
- świadczenia socjalne.

Szczegółowych informacji udziela — sekretariat szkoły przy ul. Kazimierza Wielkiego 33, telefon 391-06, codziennie w godzinach 8—15.



CO GDZIE KIEDY?

415 STYCZNI

WYSTAWY

SOBOTA NIEDZIELA

Eugeniusza Edwarda... SOBOTA SLOWACKIEGO (pl. Duchy) 1: Szekspir: Opowieść zimowa...

NIEDZIELA SLOWACKIEGO: Opowieść zimowa - 19.15, STARY (Jagiellońska) 1: Mickiewicz: Dziady...

KINA

SOBOTA APOLLO: Kłamca (duń. 15 lat) - 10, 12.30, Taśmy prawdy (USA, 15 lat) - 15.45, 18.20...

APTEKI

RYNEK GL. 42 (tien), pl. Wolności 7, Pstrowskiego 94 (tien), N. Huta: Centrum A bl. 3 (tien).

RADIO

SOBOTA SOBOTA I 8.05 U przyjaciół, 8.11 Koncert rozrywkowy, 9.00 Wiad., 9.05 Przeboje...

NIEDZIELA

APOLLO: Najemnik (ang. 15 lat) - 10, 12.30, Kłamca (duń. 15 lat) - 15.45, 18.20...

NIEDZIELA

APOLLO: Najemnik (ang. 15 lat) - 10, 12.30, Kłamca (duń. 15 lat) - 15.45, 18.20...

NIEDZIELA

APOLLO: Najemnik (ang. 15 lat) - 10, 12.30, Kłamca (duń. 15 lat) - 15.45, 18.20...

NIEDZIELA

APOLLO: Najemnik (ang. 15 lat) - 10, 12.30, Kłamca (duń. 15 lat) - 15.45, 18.20...

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.30 Przekrój muzyczny tyg. 9.00 Wiad., 9.05 Fala 7.5, 9.15 Magazyn Wojsk. 10.00 Wiad. 10.05 „Dwie Cecylki” — baśń...

NIEDZIELA

PROGRAM II

7.35 Felieton lit. 7.45 W rannych panofkach, 8.25 „Zawieszanie w niedzielnym fel. lit. 8.30 Wiad. 8.35 Radioproblemy...

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.30 Techn. Roln. Jez. pol. 7.00 Techn. Roln. Hodowla zwierząt, 7.30-10.00 Przerwa...

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.30 Techn. Roln. Jez. pol. 7.00 Techn. Roln. Hodowla zwierząt, 7.30-10.00 Przerwa...

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.30 Techn. Roln. Jez. pol. 7.00 Techn. Roln. Hodowla zwierząt, 7.30-10.00 Przerwa...

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.30 Techn. Roln. Jez. pol. 7.00 Techn. Roln. Hodowla zwierząt, 7.30-10.00 Przerwa...

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.30 Techn. Roln. Jez. pol. 7.00 Techn. Roln. Hodowla zwierząt, 7.30-10.00 Przerwa...

Smutne wesolego

Gdzie jest karnawał?

Przed nami ponad miesiąc karnawałowych szaleństw, zdawać by się mogło więc, że nie zabraknie okazji do zabaw...

WYPADKI-KRAKSY

Wczoraj znów doszło w Krakowie do kilku wypadków, za spowodowanie których winę ponoszą piesi. Na ul. Karmelickiej „fiat 127 p” potrafił 31-letnia Krystynę Trzoz, zam. w Niepolomicach...

Jedna połowa trójkątnych znaczków pokryta jest farbą fluorującą, druga zaś folią odblaskową. Dzięki temu widoczne są w mroku na odległość ok. 200 m, nawet wówczas, kiedy nie pada na nie światło reflektorów...

Z Filharmonii

W rytmie walca

Krakowska Filharmonia powitała Nowy Rok w rytmie walca i czardasa. Karnawałowy nastrój noworocznego koncertu, którego program wypełniły walce oraz arie z operetki...

Mała kronika

SOBOTA: POLSKIE TOWARZYSTWO STOMATOLOGICZNE (ul. Kopernika 7 godz. 12): ojm na chwale, braciom na tuchę...

NIEDZIELA

TEATR „AVO” (Rynek Gl. 7/8 godz. 20.15): spektakl pt. „Szkoła Błażków”.



Tak wygląda od środka sklep cukierniczy „Społem” PSS nr 232 z placu Kolejowego...

Trójjąb Neptuna dla Krakowa

Wczoraj o godz. 11 na placie Rynek, tuż przed Ratuszem, zgrupowały się tłumy dzieci. Trzymały w dłoniach liczne transparenty...

ciaków. Było to bowiem zakończenie telewizyjnego programu „Przy kominku” czyli tradycyjnej Giełdy Dobrych Pomysłów. W imprezie tej brał udział uczniowie szkół podstawowych z różnych miast...

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

12.45 TV Technikum Rolnicze: Matematyka 13.25 TV Technikum Rolnicze: Mechanizacja Rolnictwa 14.50 Nurt — Nauki polityczne...

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM II

17.15 Program dnia 17.20 Program II proponuje 17.30 Słowa za słowa 18.00 Pięć wieków malarstwa...

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

6.30 TV Technikum Rolnicze: Język polski 7.00 TV Technikum Rolnicze: Chemia 9.00 Dla szkół: Fizyka dla klas VI...

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

6.30 TV Technikum Rolnicze: Matematyka 7.00 TV Technikum Rolnicze: Mechanizacja Rolnictwa 7.30-10.00 Przerwa...

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

6.30 TV Technikum Rolnicze: Język polski 7.00 TV Technikum Rolnicze: Chemia 9.00 Dla szkół: Fizyka dla klas VI...



OD 6 DO 12. I. 1975 R.

OD 6 DO 12. I. 1975 R.

18.30 Wiedza i film 19.20 Dobranoc 19.30 Dziennik (kol.) 20.20 Portrety XXX-lecia...

OD 6 DO 12. I. 1975 R.

6.30 TV Technikum Rolnicze: Język polski 7.00 TV Technikum Rolnicze: Chemia 9.00 Dla szkół: Fizyka dla klas VI...

OD 6 DO 12. I. 1975 R.

6.30 TV Technikum Rolnicze: Język polski 7.00 TV Technikum Rolnicze: Chemia 9.00 Dla szkół: Fizyka dla klas VI...

OD 6 DO 12. I. 1975 R.

6.30 TV Technikum Rolnicze: Język polski 7.00 TV Technikum Rolnicze: Chemia 9.00 Dla szkół: Fizyka dla klas VI...

OD 6 DO 12. I. 1975 R.

6.30 TV Technikum Rolnicze: Język polski 7.00 TV Technikum Rolnicze: Chemia 9.00 Dla szkół: Fizyka dla klas VI...

OD 6 DO 12. I. 1975 R.

6.30 TV Technikum Rolnicze: Język polski 7.00 TV Technikum Rolnicze: Chemia 9.00 Dla szkół: Fizyka dla klas VI...

OD 6 DO 12. I. 1975 R.

6.30 TV Technikum Rolnicze: Język polski 7.00 TV Technikum Rolnicze: Chemia 9.00 Dla szkół: Fizyka dla klas VI...

PROGRAM I

17.35 Program dnia 17.40 Orkiestra Kolejarska z Czechowic, repertaż 18.00 Taropak — program publ.

PROGRAM I

18.15 Studio Jazzowe Polskiego Radia 18.45 Problemy wielkiego miasta film 19.20 Dobranoc 19.30 Monitor (kol.)...

PROGRAM I

18.00 Program na sobotę 18.05 Język niemiecki 18.30 Spiewa Natasa Czarnińska 18.45 „Mercator” program publicystyczny...

PROGRAM I

18.00 Program na sobotę 18.05 Język niemiecki 18.30 Spiewa Natasa Czarnińska 18.45 „Mercator” program publicystyczny...

PROGRAM I

18.00 Program na sobotę 18.05 Język niemiecki 18.30 Spiewa Natasa Czarnińska 18.45 „Mercator” program publicystyczny...

PROGRAM I

18.00 Program na sobotę 18.05 Język niemiecki 18.30 Spiewa Natasa Czarnińska 18.45 „Mercator” program publicystyczny...

PROGRAM I

18.00 Program na sobotę 18.05 Język niemiecki 18.30 Spiewa Natasa Czarnińska 18.45 „Mercator” program publicystyczny...

PROGRAM I

17.35 Program dnia 17.40 Orkiestra Kolejarska z Czechowic, repertaż 18.00 Taropak — program publ.

PROGRAM I

18.15 Studio Jazzowe Polskiego Radia 18.45 Problemy wielkiego miasta film 19.20 Dobranoc 19.30 Monitor (kol.)...

PROGRAM I

18.00 Program na sobotę 18.05 Język niemiecki 18.30 Spiewa Natasa Czarnińska 18.45 „Mercator” program publicystyczny...

PROGRAM I

18.00 Program na sobotę 18.05 Język niemiecki 18.30 Spiewa Natasa Czarnińska 18.45 „Mercator” program publicystyczny...

PROGRAM I

18.00 Program na sobotę 18.05 Język niemiecki 18.30 Spiewa Natasa Czarnińska 18.45 „Mercator” program publicystyczny...

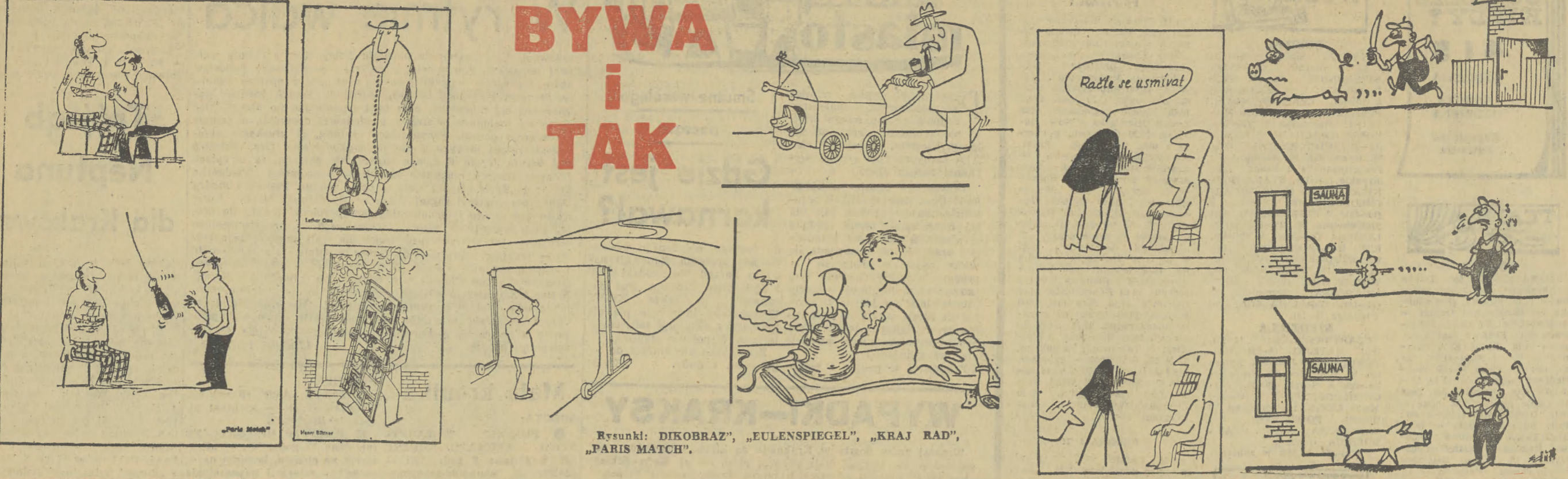
PROGRAM I

18.00 Program na sobotę 18.05 Język niemiecki 18.30 Spiewa Natasa Czarnińska 18.45 „Mercator” program publicystyczny...

PROGRAM I

18.00 Program na sobotę 18.05 Język niemiecki 18.30 Spiewa Natasa Czarnińska 18.45 „Mercator” program publicystyczny...

BYWA i TAK



Rysunki: DIKOBRAZ, „EULENSPIEGEL”, „KRAJ RAD”, „PARIS MATCH”.

— KOCHANIE, miałam straszny sen. Śniło mi się, że tej zimy będę mieć taki sam płaszcz, jak zeszłej!

— JAK TO JEST, że ja od ciebie słyszę same superlatywy na temat Nowaka, a on o tobie zawsze mówi źle?

— Widocznie obaj się mylimy.

— MARYLKO dla ciebie przepłynąłby cały ocean!

— A przyjdiesz jutro do mnie?

— Oczywiście, o ile nie będzie padał deszcz.

— NIE POMYŚLAŁEś o swoim ojcu, gdy szedłeś krącić? — pyta sędzia oskarżonego chłopca.

— Naturalnie, że pomyślałem, nigdy jeszcze nie ukradłem tego, czego by nie lubił.

OGŁOSZENIE w gazecie: Chcę tą drogą podziękować złodziejowi, który w zeszłym tygodniu skradł mi telewizor. Dopiero teraz wiem, jak dużo wolnego czasu może mieć człowiek!

— WYOBRAZ sobie, że nigdy jeszcze nie zdradziłam swojego męża!
— Czy się tym chwaliś, czy tego żałujesz?

KLIENKA w amerykańskim sklepie rybnym:
— Taka droga ryba i śmierdzi naftą?
— Naftą? Zaraz podniesiemy jej cenę!

— **PANIE** dyrektorko, żona bez przerwy mnie zdradza, że mam małą pensję.
— Jak to, przecież przed trzema miesiącami dostał pan podwyżkę. I przypomina mi sobie, że pana żona sama posłała mi podziękowanie na piśmie!
— Tak, ale teraz ożeniłem się z inną!



Najmniejszy pies myśliwski na świecie — jamnik królczy. CAP

TEŚCIOWA Z DYPLOMEM

W Atenach zorganizowano wieszorowe kursy podnoszenia kwalifikacji... teściowych. Nauka trwa siedem miesięcy. Kursy cieszą się dużą popularnością, a ich absolwentki otrzymują specjalne świadectwa i tytuł „dyplomowanej teściowej”.

„PACZKA WOLNOŚCI”

Każda paczka zawierała piłkę do metalu, zestaw pilników, kapronową drabinkę, szeregowy plan rozmieszczenia posterunków i suchy prowiant na dwie doby, a więc wszystko, co jest niezbędne, aby uciec z więzienia. W takie „paczki wolności” zapakowywał „swoich” więźniów jeden ze strażników podparzyckiego więzienia, pobierając opłatę w wysokości tysiąca franków.

Interes rozwijał się pomyślnie do momentu, gdy władze wpadły na trop pomysłowego organizatora ucieczek. Obecnie przedsiębiorcy strażnik... nadal przebywa w tym samym więzieniu. Po dru-

giej stronie kraty i bez szans na otrzymanie „paczki wolności”.

ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ...

W londyńskim „Daily Mirror” ukazało się niemal w charakterze prezentu świątecznego sprostowanie: „Firma John Murray i Synowie pragnie podkreślić, że nie zwalnia swoich pracowników za jednoznaczny wypowiadaniem. W charakterze jednorazowego uznania za wierną służbę wszyscy pracownicy, którzy obchodzą 25-letni jubileusz, mają prawo opuścić pracę w dwa tygodnie po otrzymaniu wypowiedzenia”.

LEPIEJ PÓZNO, NIŻ WCAŁE

Kiedy 82-letni mieszkaniec Marsylii Louis Bernet zaślubił rozwodną, sędzia napisał go: „Jak długo jest pan samotny?” „Od 60 lat!” — odpowiedział powód, dodając — na pytanie dlaczego decyduje się na rozwód: „Czy pan nie uważa, panie sędzio, że i tak dość długo czekałem?”.

Z A R T Y

ZNACZKI

Według danych z roku 1971 najbardziej zapracowana była poczta USA, gdzie na głowę jednego mieszkańca przypada średnio w ciągu roku 400 przesyłek pocztowych (z tego najwięcej z czasopiśmi, zawierającymi reklamy i oferty handlowe). Na drugim miejscu uplasował się Brytyjczyk z 188 przesyłkami rocznie. Australijczyk napisał i otrzymał 176 listów, Szwajcarzy 155, Kanadyjczyk 139, Holendrzy 124. Dół tabeli zajmują mieszkańcy Indii z 10 przesyłkami pocztowymi, Pakistańczy z 5 i Brazylijczy z 4.

Znaczki w etui — tego jeszcze nie było. Ale są, za sprawą poczty szwedzkiej, która postarała się o plakiety z portretem nowo wstępującego króla Karola XVI Gustawa. Plakietka znaczkowa, identyczna ze znacznikiem z dnia 29 kwietnia 1974 roku została wydana przez fotografa Nilsona i rytownika C. Stanie. Posiada nawet identyczne zabkowanie jak znaczek. Różni się jedynie rozmiarami o 50 proc. Sporządzono ją w ograniczonym nakładzie z cennych metali — 1985 sztuk z 18-karatowego złota, 5990 ze srebra i 9870 z brązu, wszystko pod nadzorem notariusza. Do każdej plakietki dodaje się świadectwo prawdziwości. Tak to filatelistyka wraca do epoki brązu — waga eksponatu i obciążeniem dżoni, ironizuje czechosłowacki dwutygodnik „Filatelle”, słusznie twierdząc, że tego rodzaju pomysły niewiele mają wspólnego ze znacznikiem pocztowym i filatelistyką. (zg)

Witold Zechenter

Kalendarzyk

Lubią młodzi, lubią starzy mieć w kieszeni kalendarzyk. A więc — zgodnie ze zwyczajem — dobrze znanym — się wydaje z końcem roku na rok nowy kalendarzyk kieszonkowy. Lec w tym roku — szukaj! pytaj! — „nie ma!” — mówią — no i kwita! Oczywiście, nikt nie przeczy, że to są to naczelnie rzeczy, zwykły drobiaz — lecz dlatego trudno nam doczekać się go? Czy nie winna tu centrala jakaś, która znów nawala, bo u niej jakiś biurokrata z nową roku mienna żądaj i nie spoznżał w szennym trudzie, że się właśnie kończy grudzień? I w zadumie swej przeczył, że rok nowy w styczniu ukończył? Kiedyż w każdej już centrali pory roku się ustali?

Bogdan Brzeziński

Zima?

Taka nastala
W Ojczyźnie moda,
Ze wszystkich kordci
DZIWNĄ POGODĄ.

Gdy się dwóch kumpłi
W kawiarni spotka,
Nie rozprawiają
O nowych płotkach,

Lecz, jak Anglicy,
Wciąż o pogodzie,
Ze wiosną w grudniu,
Świąta po wodzie,

I że najstarsi
Zacni górale
Już się na aurze
Nie znają wcale.

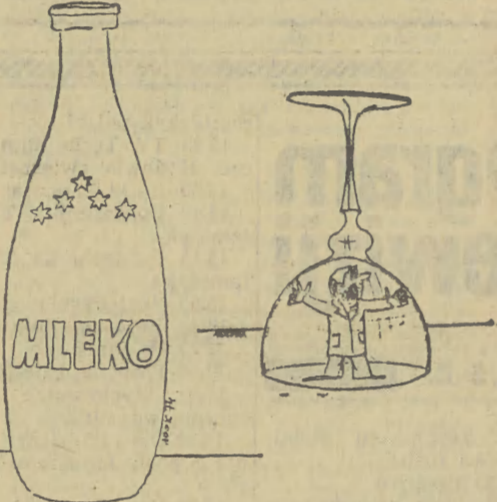
A pan Wicherok,
Patron pogody,
Co dzień serwuje
Nowe dowody,
Ze się nam klimat
Zmienił kompletnie,
Słód lata zimne
I zimy letnie.

Naród tych prognoz
Ze zgrozą słucha,
Ale na szczęście
Nie traci ducha,

Ufa, że mroźny
Nadejście sezon
I pan Wicherok
Odzyska rezon,

Z uśmiew i wdziękiem
Więści oboteści,
Ze będzie mroźny
Stopni trzydzięści!

Albo już wkrótce,
W środek zimy,
Będzie zbierani
Świższe maliny...



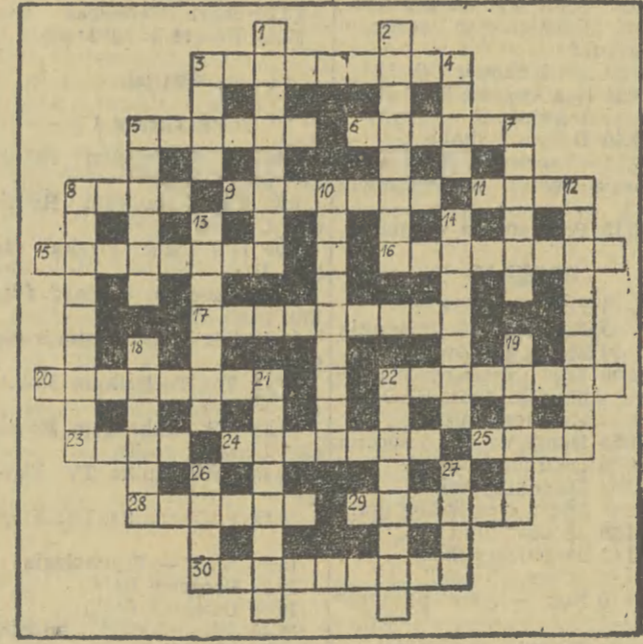
Rys. A. STOK

POZIOMO: 3. wysypka na skórze, 5. budowla betonowa przegradzająca rzekę, 6. rodzaj białej broni, 8. w przenosni — ciężka, moźolna praca, 9. miniaturowa republika w Pirenejach, 11. jednoroczny odtóg, 15. motyl szkodnik, 16. nakrycie głowy, 17. leczniczy krzew, kwiaty białe i bardzo wonne, 20. zgorzel, obumarcie tkanek, 22. miejsce połączenia uda z brzuchem, 23. solowy utwór wokalny, 24. uszna harmonijka, 25. groźny wulkan sycylijski, 28. produkt uboczny przy przemiale zboża, 29. książka pokazanych rozmiarów, 30. na półkach w sklepie tekstylnym.

PIONOWO: 1. urzędnik zarządzający kasą, 2. pies pasterski, 3. materiał do krycia dachów, 4. mocny napój alkoholowy, 5. regularny zakręt rzeki, 7. do niedawna kolonia portugalska w Afryce Zach., 8. największa sportowa impreza świata, 10. wieloosobowy zespół instrumentalny, 12. fabryka, w której przetwarza się len i konopie, 13. na kopercie, 14. człowiek, który spowodował jakies nieszczęście, 18. element łańcucha, 19. kojarzy małżeństwa, 21. artysta cyrkowy, 22. państwo w Azji, 26. statek przystosowany do przewozu samochodów z pasażerami, kursujący na krótkich trasach, 27. do gryzienia.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 11. I. 75 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 1”.

KRZYŻÓWKA



W UPIĘKAWY UROBEK, KANINY I DODATKI GAZETNIKI — POLSKA KSIĄŻKA WYDAWALNICZA

Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 5 BONOŃ TOWAROWYCH (PO 100 ŻŁ KAŻDY) UFUNDOWANYCH PRZEZ WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO TEKSTYLNO-ODZIEŻOWE oraz 10 KSIĄZEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 50
POZIOMO: 1. kraniec, 5. Chmielnik, 12. Prut, 13. Cubryna, 16. Ruch, 17. Ares, 18. Orly, 19. szyk, 20. trzos, 21. Noel, 22. urok, 24. Zola, 26. gnom, 27. Daimler, 28. ręka, 29. organdyna, 32. saletra.
PIONOWO: 1. brom, 2. Kern, 4. nieporozumienie, 6. harec, 7. inwar, 8. katakumby, 9. marynarka, 10. dreźyna, 11. pchełka, 14. Ustka, 15. nosze, 23. odpór, 25. organ, 30. grań, 31. yard.

NAGRODY WYLOSOWALI
Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 50, z dnia 21/22 XII 74 BONY PO 100 ŻŁ otrzymują: M. Ryehwalski, J. Krawczyk, J. Szelechler, Z. Filip, A. Karbowski — Kraków. KSIĄŻKI: H. Ceve, B. Giedroń, S. Kochmański, J. Zaborowski, K. Kamysz, Z. Lelek, J. Salawa — Kraków, A. Łoboda — Tarnów, S. Kowalska — Porąbka, A. Mazur — Modlnica.
NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

GWIAZDY PATRZA NA NAS...

...wraz z Księżycami Polskimi, odkrytymi przez doc. Kazimierza Kordylewskiego!

● **BARAN** (21.3—20.4) Wystrzegaj się fałszu zarówno ze strony przyjaciół wobec ciebie, jak i z twojej strony wobec nich. Gwiazdy twierdzą, że fałsz w twoim życiu przyczyni ci wiele komplikacji i niepowetowanych strat.

● **BYK** (21.4—21.5) Przypomnij sobie szybko wszystkie nie dotrzymane przez ciebie obietnice i postaraj się jak najprędzej je wypełnić. Jeśli tego nie złatwisz, rozpocznie nowy rok z ujemnym bilansem i nie najlepszą opinią u niektórych ludzi!

● **BLIŹNIĘTA** (22.5—21.6) Porzuć na razie marzenia o radykalnej i korzystnej odmianie sytuacji życiowej. Ta zmiana nastąpi, ale na pewno nie w pierwszym półroczu 1975. Może pod koniec roku, a może dopiero w następnym? Skoncentruj się więc raczej na ulepszeniu tego co jest i nie zamataj rąk.

● **RAK** (22.6—22.7) Staniesz przed wyjątkową szansą w pracy zawodowej. Żeby ją wykorzystać, musisz mieć refleks i złoćność oddzielenia ziarna od plewów. Szans będzie bowiem pozornie parę, ale tylko jedna — perspektywiczna i smakowita. Radzymy skorzystać z porad zaufanych przyjaciół.

● **LEW** (23.7—23.8) Fatalna aura źle wpływa na twoje samopoczucie. Niepotrzebnie jednak obwiniasz się za liźne niepowodzenia. To nieprawda, stać cię na wiele, ale zbyt łatwo poddajesz się niekorzystnym wpływom biometeorologii.

czynym. Radzymy wizytę u neurologa lub dobrego internisty, wyczułonego na psychikę pacjentów.

● **PANNA** (24.8—23.9) Wśród karnawałowych szaleństw jedno przyniesie ci duże komplikacje. Być może są niki szanse uniknięcia ich, pod warunkiem, że przez cały czas trwania karnawału dotrzymywaj będziesz aż do przesady wierności swemu partnerowi.

● **WAGA** (24.9—23.10) Doradzamy intensywne życie kulturalne! Kino, teatr, wystawy plastyczne, lektura itd. Łada dzieł poznasz bardzo kulturalnego i myślącego człowieka, na którym koniecznie będziesz chciał wywrzeć doskonałe wrażenie, a z twoimi obecnymi lukami w wiedzy byłoby o to naprawdę trudno!

● **SKORPION** (24.10—22.11) Cieszysz się od pewnego czasu znaczną sympatią wysoko postawionej osoby. Jeżeli nie będziesz próbował na siłę czerpać korzyści z tej znajomości — człowiek ten sam pomoże ci w wielu sprawach. Nachalność z twojej strony zrazi go nieodwołalnie!

● **STRZELEC** (23.11—21.12) Czytaj bardzo uważnie gazety codziennie. W jednej z nich znajdziesz wkrótce wiadomość, która cię zelektryzuje i wywrze duży wpływ na twoje dalsze losy. Na wszelki wypadek wertuj prasę od deski do deski, poprzez „wstępniaki” i wiadomości, do ogłoszeń drobnych. Gwiazdy nie przeoczą ci te wiadomości!

● **KOZIOROZEC** (22.12—20.1) Możesz śmiało wydać te większe pieniądze na od dawna planowany zakup. Gwiazdy mówią, że twoja sytuacja finansowa ułoży się pomyślnie i ten wydatek nie zrobi „dziury” w kieszeni. W ogóle cały ten rok upłynie ci w finansowej pomyślności.

● **WODNIK** (21.1—18.2) Poniosłeś ostatnio spore porażki i cierpisz bardzo z tego powodu. Niestety, gwiazdy wróżą jeszcze parę niepowodzeń. Ale już za parę miesięcy czeka cię długi okres powodzenia i szczęścia, zarówno w pracy, jak i w życiu osobistym.

● **RYBY** (19.2—20.3) Daj sobie spokój z tym niepoważnym flirtem, który od pewnego czasu kontynuujesz. Łada dzieł naraził się z tego powodu na wielkie wyrzuty od stałej partnerki. Oby ten flirt nie zawazył na jej opinii o tobie, podejrzewa bowiem od dawna, że jesteś z usposobienia niestety, a charakter nieważny dość lekkomyślny.

NOWA GWIAZDA: JAROVA

(Od donosiela z Warszawy). „Kurierek” dowiedział się, że znana gwiazda polskiej piosenki Irena JAROCKA zdecydowała się, ze względów komercyjnych, zmienić nazwisko na Lansowana i uznana w krajach Europy zachodniej przysparza jednak menażerom sporo kłopotów ze względu na trudność wymawiania nazwiska: Jarocka. Toteż zachowując twarz obecnie występować będzie jako JAROVA. Nazw warszawski donosiela widział już ajisz reklamowe, które zachęcają widzów RFN do oklaskiwania Jarowej. Bravissimo!

MAJDANIEC wraca

(Od specjalnego donosiela z Warszawy). Entuzjastycznie przyjęli ją w Warszawie, gdzie w tym roku 1975 był dla niej lepszy od 1974, natomiast rok 1976 gorszy od 1975. Irena Szewińska ma zamiar zdobywać jeszcze medale na olimpiadzie w Montrealu i zapewne te ży-

Nr 2 Tygodnik Nadzwyczajny Rok IV
Kurierek
Wydawca: BRUNON RAJCA
Protector: JERZY URBAN

Już dawno minęła. Tymczasem Helena Majdaniec wyjechała do Francji i tam zdobyła rozgłos nagrywając aż dwadzieścia piosenek. Teraz powróciła do kraju i wystąpi w nowym cyklu rozrywkowym Telewizji Polskiej pt. „Lala lala lala lala”, którego scenarzysta i reżyserem jest WŁODZIMIERZ GAWROŃSKI.

P.S. Nie jest to pierwszy i jedyny wypadek używania pseudonimu przez artystę, ale rzadko zdarza się by taką decyzję podejmowano w szczytu kariery. Krakowianka Danuta Smyłka też jest znana ale jako Danuta Rinn.

ŻYCZENIA GORSZEGO

Niezawodny red. Tomasz Hopper w „Magazynie Sportowym” nadany 29. XII. 74 życzył Irene Szewińskiej by rok 1975 był dla niej lepszy od 1974, natomiast rok 1976 gorszy od 1975. Irena Szewińska ma zamiar zdobywać jeszcze medale na olimpiadzie w Montrealu i zapewne te ży-

Ważne informacje

Ważne informacje: cenzura red. Tomasza Hoppera przyjęła z satysfakcją. Uwaga! ASY (typy „Kurierka”) Naród rozniemnienią się różnymi licytacjami na NAJLEPSZYCH. Najczęściej wybiera się najlepszych sportowców — światła, kraja, województwa, powiatu a niekiedy i gminy. „Kurierek” pragnie nawrócić do tych zwyczajów i raz w miesiącu będzie publikował listę trzech ASÓW (z różnych dziedzin życia) wraz z uzasadnieniem. Inaugurujemy więc tabelę naszych NAJLEPSZYCH. Oto typy „Kurierka”:
1. Dr WŁODZIMIERZ MARCINKOWSKI — działacz przeciwalkoholowy: za upór, wytrwałość i charakter.
2. CZESŁAW KLIMUSZKO — jasnowidz: za ferment i rozrywkę.
3. VIOLETTA VILLAS — gwiazda: za pomysłowość i szacunek dla publiczności.

GRATULUJEMY

Przekazując w nagrodę informację, że jako w jasku zniósła kura w miejscowości Foix (Francja). Jajko-gigant ważyło 130 gramów i posiadało w środku inne jajko o normalnej wadze 65 gramów.

Z OSTATNIEJ CHWILI:

Artysta Mieczysław Gajda, znany z pewnego warszawskiego procesu pełni już funkcje konferansjera Violety Villas i na koncercie w Zakopanem przekwalał się, że znów może działać. Tymczasem losy p. Villas nadal są nieznanne.

ŻYCIE PRYWATNE LOKOMOTYWY

Napis na lokomotywie spalinowej typ SP-45: „ciężar służbowy 102 tonny”. Kolejarze są dyskretni i szczegółów z prywatnego życia lokomotywy nie ujawniają.